Redaguje: Komitet.

Adres redakcji: Kredytowa 2/4 P.Z.B.W.P.

Red. naczelny przyjmuje wtorki, czwartki, soboty od 11 — 13. Tel. 8-74-32.

Redakcja prosi wszystkich Czytelników o nadsyłanie wszelkich dokumentów i fotografii dotyczących więzień, obozów koncentracyjnych i miejsc straceń, oraz wspomnień i publikacji z okresu okupacji hitlerowskiej.

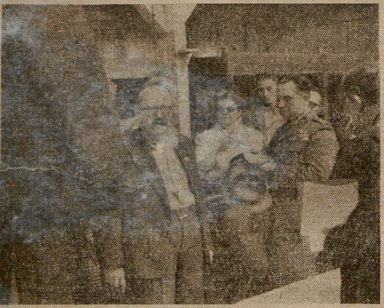
Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

WOLNI LUDZIE

PISMO POLSKIEGO ZWIĄZKU B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Rok I | Warszawa, poniedziałek 1 września 1947 r. | Numer 10

APEL F.J.A.P.P.
do wszystkich narodów miłujących pokój



Sekretarz Generalny FIAPP-u wice minister Balicki udziela wyjaśnień członkom Wydziału Wykonawczego na jednym z bloków oświęcimskich

Rada Naczelna Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Politycznych, na sesji w dniach 1 — 3 sierpnia 1947 r. w Warszawie, postanowiła zwrócić się z apelem do wszystkich krajów demokratycznych, do wszystkich narodów, które walczyły w braterskiej jedności przeciw faszystowskim napastnikom, do tych wszystkich, którzy umiłowali pokój i bezpieczeństwo, wolność i niezależność — ażeby sprzęgli wszystkie siły w walce z resztkami faszyzmu, bez względu na formy w jakich faszyzm się jeszcze objawia, ażeby demaskowali do reszty bezpośrednich i pośrednich sprawców faszyzmu, ażeby dołożyli wszelkich wysiłków, by **uniemożliwić nawrót warunków, zarówno politycznych jak i ekonomicznych, w których mógłby powstać od nowa reżim faszystowski wiodący do nowych krwawych wojen i straszliwych spustoszeń — do rozboju faszystowskiego.**

My, którzy jesteśmy przedstawicielami setek tysięcy byłych więźniów politycznych, którzyśmy doświadczyli wszystkich okropności niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych, uważamy za naszą powinność oznajmić raz jeszcze wielkim głosem, że każda, najmniejsza choćby pobłażliwość w stosunku do elementów reakcyjnych i faszystowskich, czy też osłabienie napięciu w walce pociąga za sobą nieuchronnie poważne niebezpieczeństwo dla ludzkości spragnionej pokoju.

Rada Naczelna Międzynarodowej Federacji Byłych Więźniów z niepokojem stwierdza, że w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec wciąż jeszcze bezkarnie grasują zbrodniarze wojenni, ci sami, którzy torturowali, grabili i pławili we krwi całą prawie Europę. Oni, wyrzutki ludzkości, pod skrzydłami niektórych przedstawicieli anglo-saskiej reakcji coraz śmielej podnoszą głowę, coraz częściej zajmują stanowiska kierownicze, coraz bardziej zagrażają powszechnemu bezpieczeństwu i pokojowi, wolności i demokracji.

W zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec dotąd jeszcze nie podjęto należytych środków zmierzających do realizacji uchwał poczdamskich i innych postanowień przedstawicieli Wielkich Mocarstw, ani też nie weszły w życie zamierzone: demilitaryzacja, denazyfikacja i demokratyzacja społeczno-politycznego życia Niemiec.

Z wielkim niepokojem spostrzegamy, że w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec niezmiernie swobodnie czują się magnaci trustów i karteli, ci sami, którzy popierali i finansowali reżim hitlerowski.

Niektóre koła reakcyjne dążą do odbudowy wielkiego przemysłu — a co za tym idzie i potencjału wojennego — Niemiec za cenę tych środków finansowych, które miały być tytułem reparacji obrócone na odbudowę państw europejskich, które padły ofiarą niemieckiej inwazji. Coraz wyraźniej dochodzimy do przekonania, że plan Marshalla pomocy „dla Europy" zmierza w istocie ku odrodzeniu militaryzmu niemieckiego i jest wymierzony przeciw prawom narodów europejskich.

Rada Naczelna F.I.A.P.P. stwierdza, że taki stan rzeczy prowadzi nieuchronnie do umocnienia panowania magnatów przemysłowych i finansowych, tych wszystkich, którzy nabijali swe kabzy na rabunkach i rozboju niemieckim, tych wszystkich, na których pracowali we krwi i pocie więźniowie obozów śmierci w Oświęcimiu i Buchenwaldzie, Majdanku i Mathausen — że ten stan rzeczy wiedzie nieuchronnie ku militaryzacji Niemiec i zagraża powszechnemu bezpieczeństwu i pokojowi świata.

Groźne niebezpieczeństwo dla ludzkości czai się w istniejących jeszcze reżimach faszystowskich — w Hiszpanii i Grecji.

Dziesiątki tysięcy przyjaciół naszych — patriotów hiszpańskich — męczy się po więzieniach generała Franco. Z dnia na dzień rośnie krwawy terror frankistów, dzień w dzień giną tysiące republikan i demokratów.



Wiceprezes Zarządu Głównego PZB WP mgr. Fuksiewicz w rozmowie z prof. Guttem

Opierając się na władzy karabinów i szubienic, fałszując wyniki referendum ludowego usiłuje generał Franco ugruntować swą władzę, narzuconą narodowi hiszpańskiemu wbrew jego woli.

Hiszpania frankistowska stała się miejscem azylu dla zbrodniarzy wojennych, stała się jednym z ognisk odrodzonego militaryzmu i reakcji europejskiej przeciwko krajom demokratycznym.

Uzasadnione oburzenie wywołuje okoliczność iż, wbrew postanowieniom Organizacji Narodów Zjednoczonych, rządy nie wszystkich krajów odwołały swych przedstawicieli z Hiszpanii — dzięki czemu Franco i jego klika czują się podtrzymywani w kontynuacji swego ponurego dzieła.

Rada Naczelna Miedzynarodowej Federacji Byłych Więźniów Politycznych stwierdza z oburzeniem. że najlepsi obywatele Grecji, zasłużeni patrioci, którzy nie szczędząc sił i życia walczyli z faszystowskim okupantem, dziś muszą się ukrywać przed terrorem monarchistów greckich i przed tak zwanym „rządem", w którym zasiadają wrogowie narodu greckiego, kolaboracjoniści i zdrajcy.

Reakcyjny rząd grecki, korzystając z usług zdrajców, którzy ręka w rękę z okupantem gnębili naród grecki, i opierając się na bagnetach angielskich, wtrąca do więzień i obozów koncentracyjnych najlepszych synów Grecji. Wszelkimi siłami chce zdusić powstanie i partyzantkę, które są odpowiedzią bohaterskiego ludu na krwawy teror faszystowski w obronie niepodległości kraju. Reakcja chce przekształcić Grecję w bazę wypadową przeciw niepodległym i miłującym pokój narodom półwyspu bałkańskiego.

Występna działalność monarchistów greckich znajduje poparcie materialne i zbrojne ze strony Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Rada Naczelna Międzynarodowej Federacji Byłych Więźniów Politycznych nie może nie stwierdzić również, że działania wojenne w Chinach, Indochinach i w Indonezji przeciw ludom spragnionym niepodległości pociągają za sobą niczym nieusprawiedliwioną śmierć tysięcy ludzi i mogą doprowadzić do nowych konfliktów międzynarodowych.

Celem zabezpieczenia pokoju powszechnego, wolności i demokracji my, przedstawiciele 17 państw: Albanii, Belgii, Białorusi, Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Italii, Jugosławii, Polski, Norwegii, Rumunii, Ukrainy i Związku Radzieckiego — w imieniu byłych więźniów politycznych, w imieniu dziesiątków milionów zamordowanych i umęczonych w więzieniach i obozach koncentracyjnych, zwracamy się do wszystkich miłujących pokój narodów świata, do wszystkich rządów państw demokratycznych — aby podniosły głos protestu i aby podjęły z całą stanowczością wszelkie możliwe środki w walce o ostateczne wytrzebienie faszyzmu i jego pozostałości we wszelkiej postaci, aby dołożyły wysiłków do zabezpieczenia i stabilizacji pokoju i demokracji.

Zwracamy się do Was z apelem i wzywamy Was:

1) do prowadzenia nieustępliwej i bezustannej walki o całkowitą i niezwłoczną demilitaryzację i denazyfikację Niemiec, do podjęcia wszelkich możliwych środków, aby nie dopuścić do wzmocnienia potencjału wojennego Niemiec, aby nie dać możności militarystom niemieckim powtórzenia planów agresji i ponownego wtrącenia świata w krwawe odmęty wojny,

2) do podjęcia wszelkich środków aby, Niemcy dokonały w terminie i w całości wypłaty reparacji wojennych — co stworzy możność dla tych państw, które ucierpiały na skutek niemieckiej agresji, zaleczania ran wojennych, odbudowy ekonomicznej i poprawy materialnej i kulturalnej dla narodów,

3) Zwracamy się z apelem do rządów tych państw, które jeszcze utrzymują stosunki z faszystowską Hiszpanią, by w interesie pokoju i wolności, zerwały wszelkie stosunki z rządem gen. Franco.

Zwracamy się do wszystkich komu droga jest wolność i demokracja, aby okazywali najdalej idącą pomoc bohaterskim republikanom hiszpańskim w walce z reżimem gen. Franco.

Żądamy podjęcia bardziej energicznej walki przeciwko terrorystycznej działalności frankistów, stosujących metody hitlerowskie.

Zwracamy się z wezwaniem o natychmiastowe zaniechanie angielsko - amerykańskiej interwencji w Grecji, o zaprzestanie dokonywania zabójstw i egzekucyj na osobach greckich demokratów; o zwolnienie z więzień wszystkich naszych braci wojowników o wolność i demokrację — greckich więźniów politycznych. Żądamy odwołania przeciwdemokratycznych praw w Grecji.

5) Apelujemy do rozsądku tych, z czyjej winy leje się krew w Chinach, Indochinach i w Indonezji — występujemy w obronie uciskanych narodów, których prawa i słuszne żądania napotykają na opór i pogwałcenie ze strony państw imperialistycznych.

Każdy człowiek uczciwy, gdziekolwiek jest, winien w każdej chwili pamiętać, że do zabezpieczenia pokoju, wolności i demokracji konieczna jest walka — nieustanna, zacięta walka, że najmniejszy nawet wkład do wspólnej walki o szczęście przyszłych pokoleń scali się w jedność z wysiłkami dziesiątków milionów takich samych skromnych i bezinteresownych bojowników, którzy pospołu zabezpieczą pokój, cywilizację i postęp obecnych i przyszłych pokoleń.

Wiele krwi i łez, wiele trosk i nieszczęść spowodowała ostatnia wojna światowa. Setki tysięcy wdów i sierot przeklinają nie tylko bezpośrednich sprawców wojny — faszyzm niemiecki — ale i tych, którzy patrzyli przez palce na zbrojenia Niemiec i nie wyrażali protestu.

Milczące ruiny Warszawy i Stalingradu, Kijowa i Belgradu, Mińska, Lidic, Rotterdamu i Oradur wzywają Was do czujności, domagają się od Was codziennej walki w imię uwolnienia świata od zarazy faszystowskiej.

Miną wieki, porosną trawą i zielskiem mogiły zbirów i rozbójników faszystowskich, znikną z pamięci ludzi nienawistne nazwiska inspiratorów i organizatorów zbrodni. Ale nigdy nie zatrze się w pamięci chwała dni naszych! Przyszłe pokolenia — wnukowie nasi i prawnukowie — złotymi zgłoskami wpiszą do księgi historii imiona bohaterów, którzy nie szczędząc własnego życia walczyli z najokrutniejszym wrogiem ludzkości — zbójem faszystowskim.

Przyszłe pokolenia z dumą wspominać będą swych przodków, którzy w walce z czarnymi siłami reakcji uratowali pokój postęp i cywilizację.

Rada Naczelna Międzynarodowej Federacji Byłych Więźniów Politycznych.

1 września

Wyrastaliśmy w cieniu minionej zawieruchy.

Dojrzewaliśmy pod znakiem nadciągającej burzy.

My, pokolenie międzywojenne, od którego losy świata nie zależały ludzie mali, którymi kierował los w safesach banków i w kasach fabrycznych ukryty.

Gdyśmy jako młodzież przy rodzicach siadali, tragiczne obrazy dzieciństwa, wojen i pochodów wspominając, słyszeliśmy dwa słowa: „już nigdy".

Później wszystko umilkło.

Nikt nic nie obiecywał.

Życie toczyło się ciche, spokojne, często nędzne, często przytłumione, kiedyindziej znów — po filistersku „szczęśliwe".

Nie wszyscy jednakowo odczuwali twarde porządki z pod znaku Brześcia i Berezy. Byli tacy — co się buntowali, co walczyli i przyszłość jasno widzieli. Byli inni, co woleli przeczekać, co chcieli w mieszczańskiej szczęśliwości zasklepieni, „przystosować się", z głową w piasku przejść małym kroczkiem przez życie — zdala od jego kataklizmów, klęsk i triumfów.

A tymczasem zdaleka — a coraz bliżej — narastał huk zdarzeń, co żelazną pięścią odrzwia domostw cichych wyważały, wdzierały się wszędzie, do tych ognisk najcichszych, najbardziej oderwanych, „niezależnych".

Długo już krew się lała na świecie, zanim ją ogół nasz zauważył.

Zbyt wiele środków zużyto na to, aby narodowi założyć końskie okulary swoiście pojętej „wielkomocarstwowości".

Zbyt silnie kneblowano tych niewygodnych co widzieli zło.

Zbyt głośno ich przekrzykiwano.

A jednak tragiczna prawda torowała sobie nieuchronnie drogę. Już nikt nie obiecywał, że „nigdy". Już coraz liczniejsi wiedzieli. I gdy wśród zgiełku orkiestr i brzęków szabelką wśród ogłuszających wrzasków, że „ani guzika" nadszedł 1-szy września wszyscy już wiedzieli, że skończył się jeden rozdział...

W wielkim młynie niemieckich obozów i więzień starły się niejedne złudzenia i przesądy.

Przez sześć długich lat, w skwarze i mrozie, pod ciągłą grozą śmierci mieliśmy czas zrozumieć mechanizm dziejów. Pierzchły niejedne marzenia.

Załamała się niejedna wiara.

Prawdą pozostało tylko jedno — Świat, w którym istnieje Oświęcim, Dachau i Gusen, świat którym rządzą kaci obozowi i finansujący ich Krupp i I. G. Farben — ten świat nie może istnieć.

I my, jak nasi ojcowie dwadzieścia pięć lat temu mówimy „już nigdy".

Ale my wiemy, że poza „zbożnym życzeniem" milionów istnieją inne siły, które życiem tych milionów kierują, siły, dla których obozy — to siła robocza, morderstwo — to handel, śmierć — to statystyka.

My nie będziemy wzdychać „już nigdy". Będziemy budować świat, w którym to „nigdy" nie będzie naiwnym marzeniem, świat w którym spokój i szczęśliwość będą koniecznością, a wojna i pożoga groźnym wspomnieniem z czasów barbarzyństwa jak zaraza morowa i wędrówki Hunnów. Będziemy budować świat wolności, równości i demokracji.

8 lat mija od chwili, gdy pierwsze bomby rzucone na uśpione miasta polskie dały sygnał do sześcioletniej orgii zniszczenia.

Dwa i pół roku od chwili, gdy w najwyższym wysiłku żołnierz polski — wraz ze swym radzieckim sprzymierzeńcem ogniem wypalał ośrodek panoszących się złych mocy. Gdzie samotne palce kominów w niebo wskazywały — tam była niegdyś wieś, gdzie krótka czarna szczecina ziemię pokrywała — tam był las, gdzie w stertach popiołu kosteczki białe przebłyskiwały tam byli ludzie.

I wszyscy rzekli pospołu — „już nigdy". Przebudujemy świat — aby był lepszy i szczęśliwszy.

A z kas fabrycznych i safesów bankowych, naprzód cichy, a potem coraz śmielszy ozwał się głos: pocóż przebudowywać? Powstrzymają nas humanitarne uczucia...

Minęły dwa lata — i oto jesteśmy świadkami jak już zuchwale głowę podnosi plotka o trzeciej wojnie.

Dla spokoju matek i żon — dla twórczej pracy — dla szczęścia i spokoju nie wystarczą humanitarne uczucia. Świat trzeba przebudować, przebudować na zasadach wolności, równości społecznej, gospodarczej i politycznej demokracji.

To jest nauka, która płynie z 1-go września.

W hołdzie milionom ofiar wojny, w poczuciu obowiązku wobec zagazowanych i zamęczonych kolegów, wobec żołnierzy padłych w okopach i cywilów zagrzebanych pod gruzami rzucamy dziś to samo hasło „już nigdy".

Ale bogatsi o wielkie bolesne doświadczenie lat 1939 — 45 wiemy jedno. Hasła tego nie wystarczy głosić — trzeba je realizować. (J)



Od prawej delegat Czechosłowacji poseł dr Neumann, prezes FIAPP'u Lampe i dyrektor Biura FIAPP'u płk. Jeleń

Prywatny obóz koncentracyjny Paula Schweziga

(Reportaż własny „Wolnych Ludzi" z Ziemi Mazurskiej)

Olsztynek, w sierpniu.

Po Paulu Schwezigu zostały w Szwaderkach książki i wspomnienia. Książki są mało używane i bogato oprawne. Na czele, oczywiście, „Mein Kampf" Hitlera, „Der Mythus XX Jahrhunderts" Rozenberga, „Vom Keiserhof zur Reichskanzlei" Goebbelsa, nie brak też kilku hitlerowskich dzieł historycznych w rodzaju „Geschichte des Deutschen Volkes" p. Friedriecha Stieve'go. Wspomnienia, jakie po sobie Paul Schwezig zostawił, harmonizują doskonale z doborem książek w jego bibliotece. Nie widziałem go nigdy w życiu, bo Paul Schwezig uciekł stąd przed trzema laty, gdy Armia Czerwona szła jak burza przez Ziemię Mazurską, ale z tych wspomnień o jego czynach można odtworzyć postać dawnego pana na Szwaderkach.

Nie mogę go sobie inaczej wyobrazić, jak rosłego i tęgiego mężczyznę o kanciastej, krótko ostrzyżonej głowie, potężnych łapach i masywnych nogach, obutych w cholewy. W łapach — szpicruta. Nie rozstawał się z nią nigdy, odkąd dostał „w przydziale" jeńców polskich i francuskich, później sowieckich, do niewolniczej pracy w Szwaderkach.

Chociaż tęgi, był bardzo ruchliwy — i ciągle go można było widzieć przy młynie, w tartaku, nad jeziorem Maruski, w zabudowaniach folwarku, i słyszeć wrzaskliwy niemiecki krzyk:

— Du, polnische Schweine!

— Du, blade russische Hund!

— Du, alte französische Zitrone!

Te słowa i szpicruta nakłaniać miały tych „leniwych przeklętych niewolników" do szybszej i ochotniejszej pracy.

— Myślicie, że darmo będziecie jeść i mieszkać na ziemi niemieckiej? Arbeit! Arbeit! Tu się nauczycie pracy i porządku.

A niewolnicy — wychudli i umęczeni — pracowali od świtu do zmierzchu i mieszkali... Nad mieszkaniami jeńców szwaderkowskich warto zatrzymać uwagę czytelnika, bo po Paulu Schwezigu zostały oprócz książek i wspomnień właśnie owe mieszkania. Jedno z nich — to piwnica szeroka na 3 metry, długa na 5, z dwoma zakratowanymi oknami, jak na piwnicę na tyle wysoko sklepiona, że można w niej było postawić piętrowe prycze, żywcem przypominające „buksy" z baraków w Birkenau (Pferdestallbaracke). Na dobro Paula Schweziga można to zapisać, że gdy na buksie oświęcimskiej wypadło na więźnia przeciętnie niespełna pół metra szerokości, jeniec sowiecki w Szwaderkach miał ponad pół metra na spoczynek. Podłoga w owym „mieszkaniu" była betonowa, światła i powietrza skąpo, a dla wszelkiej pewności, by nie było go za dużo, stanęła tu jeszcze kuchnia, na której jeńcy warzyli sobie codziennie zupę. Tak to piwnica o powierzchni 30 m. kw. stanowiła sypialnię, kuchnię i jadalnię dla 24 mężczyzn. Do dziś jeszcze zachowały się na pryczach kartki z nazwiskami lokatorów, w pisowni pół-niemieckiej: Michalow Michael nr. 11757, Andreew Pawel nr. 22346, Charitow Alex nr. 525, Kraszew Wasil nr. 386...

Polscy jeńcy wojenni nie mieszkali razem z sowieckimi kolegami, ale Paul Schwezig zatroszczył się jednak, by mieli współlokatorów. Polaków umieścił po prostu w chlewie obok świń. W ten sposób ulubione określenie „polnische schweine" otrzymało potwierdzenie w rzeczywistości. Myślicie może, że to tylko tak opowiadają okoliczni Mazurzy, którzy napewno mieli powody, by nie uwielbiać pana na Szwaderkach? Nie trzeba słuchać opowiadań, można zobaczyć dziś własnymi oczyma. Chlew w Szwaderkach jest sporym murowanym budynkiem, w którego wnętrzu — jak to zwykle — przegrodami podzielono miejsca dla macior, dla knurów dla prosiąt. Pomieszczenie dla polskich jeńców — przyznać trzeba — oddzielono osobną ścianą i zaopatrzono w piętrowe prycze. Zresztą wąskie okienka, takie jak w całym chlewie, no i powietrze siłą rzeczy to samo. Tylko tryb życia polskich jeńców wojennych i świń szwaderkowskich był różny: Polacy dużo pracowali i mało jedli, świnie nie pracowały wcale i żarły bardzo dużo. W tym więc przypominały raczej Paula Schweziga.

Niewolnicy trzeciej narodowości, Francuzi, cieszyli się specjalnymi względami pana na Szwaderkach. Mieli lżejszą robotę — w tartaku — i mieszkali w normalnym ludzkim domu, zajmowanym dziś przez pracowników folwarku. Czy wyróżnienie Francuzów należy przypisać temu, że wykonali oni dla Paula Schweziga ładne seledynowe meble do sypialni, czy też ów Niemiec, jako człowiek zachodniej kultury, czuł się bliżej związany z Francuzami — nie udało mi się dociec.

Tak oto Paul Schwezig stworzył sobie i na chwałę Führera własny, prywatny obóz koncentracyjny, by dać światu dowód, że nie tylko SS w Oświęcimiu czy Buchenwaldzie, ale każdy Niemiec potrafi we właściwy sposób szerzyć kulturę wśród niższych narodów europejskich.

Partia umiała cenić zasługi kulturträgera. Z Berlina płynęły kredyty, które szły na inwestycje gospodarcze w Szwaderkach, ale o zbudowaniu choćby mieszkalnego baraku dla jeńców wojennych Paul Schwezig ani myślał: to bydło niech sypia w chlewie i w piwnicy. Od czasu do czasu przyjeżdżał tu Goering, wielki łowczy Rzeszy, i polował na dziki i jelenie, a państwo Schwezigowie odstępowali Grossmarschallowi swoją francuską seledynową sypialnię.

Führera wielbił całą duszą. W uroczyste dni partyjne wdziewał brunatny mundur i na maszt przed swoją rezydencją kazał wciągać flagę z czarnym Hackenkreuzem na białym polu. Wierzył w „Nowy Ład" i lubił powtarzać:

— Führer zrobi porządek w Europie, a ja — w Szwaderkach. Ja tu nauczę pracy i kultury tych brudnych leniwych Polacken, Franzosen und Russen!

Historia sprawiła Paul wi Schwezigowi gorzki zawód. Führer nie zrobił w Europie porządku i spłonął w ruinach Berlina, a on sam, pan na Szwaderkach, musiał uciekać w popłochu za Odrę, gdy artyleria radziecka zaczęła grać pod Olsztynem. Wyjechał samochodem i — jak mówią — zabrał ze sobą dużo złota, które chował „na wszelki wypadek", ale zostawił niepotrzebną już „Mein Kampf", „Der Mythysmus" Rosenberga i flagę hitlerowską.

Mit Rosenberga i Paula Schweziga okazał się tylko mitem — i dziś rzeczywistość jest całkiem inna.

Szwaderki — jak całe Mazury — wróciły do Polski, stały się własnością odrodzonego państwa polskiego. W pokojach Paula Schweziga mieszka dziś administrator majątku p. Jan Pęczkowski z rodziną. Gdy latem przyjechali tu w odwiedziny siostrzeniec i siostrzenica i gdy razem zasiedli do stołu; tworzyli typową rodzinę polską, która przeszła wojnę z Hitlerem: w Warszawie stracili dom rodzinny, sam gospodarz był w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, żona i córka w Ravensbrücke, syn zginął w walce powstańczej na Woli, siostrzeniec był w Oświęcimiu i Mathausen, siostrzenica zdołała uciec z Pruszkowa — a oboje stracili rodziców w Oświęcimiu i Dachau

Państwo Pęczkowscy rzadko tylko wracają myślą do tej przeszłości heroicznej i koszmarnej — żyją nowym życiem i nową pracą. Staraniem Mazurskiego Towarzystwa Rybackiego. Szwaderki zostały szybko zabezpieczone i robota ruszyła: wody jeziora obracają koła wielkiego młyna, który produkuje mąkę i kaszę dla całej okolicy; dzięki świetnie urządzonej wylęgarni i dużym jeziorom Szwaderki to wielka, racjonalna hodowla ryb. Nie tylko uruchomiono eksploatację jezior, jak to było za Niemców, ale Mazurskie Towarzystwo Rybackie przystąpiło teraz do budowy 10 sztucznych stawów, przeznaczonych dla narybku. Czeka jeszcze tylko na odbudowę zniszczony wojną tartak i pan Pęczkowski czeka na dalszą partię koni i bydła, by mógł ruszyć pełną parą z gospodarką rolną w Szwaderkach. Jest to człowiek niezmiernie oddany swojej placówce i daje świadectwo, że nie tylko na swoim majątku, ale i na państwowym można pracować owocnie i chętnie.

*

Szybko opadła z tej ziemi cienka warstewka niemczyzny. Obrazek, wydobyty teraz z ukrycia i powieszony na ścianie w chałupie, ma polski napis, który mówi, że „Franciszek Gunia przyjął pierwszą Komunię św. w kościele parafialnym w Orzechowie dnia 6.VIII.1905 r.". I podpis: ks. Kiszkorski. Wieś kościelna Orzechowo (2 km. od Szwaderek) nazywała się później, gdy wzrosła fala germanizacji, Nusstal, a teraz znów odzyskała swoje stare prawdziwe polskie miano.

W kościele w Orzechowie jeszcze figurują na ścianach i pod stacjami Męki Pańskiej niemieckie napisy, ale gdy tłum kobiet śpiewa podczas mszy pieśni religijne, to jest to polska mowa, niezapomniana mimo wiekowej niewoli, dziś tu wrócona do pełni praw. Gdy młody ksiądz czyta z ambony Ewangelię i porządek nabożeństw na przyszły tydzień, widać, że dopiero teraz uczy się polskiego języka, ale gdy słyszy się rozmowy chłopów i rybaków z Orzechowa, Szwaderek czy Marusek, to jest to ta sama gwara mazurska słowiańska, którą tu zawsze mówiono i która nie dała się zniszczyć naporowi germańskiemu.

To jest prawda niesporna, z którą się spotykamy tu na każdym kroku, ale byłoby upraszczaniem kwestii, gdybyśmy tylko mówili o szybkim wydobyciu się polskości Mazurów spod niemieckiej cienkiej pokrywki. Ślady germańskie tkwią nadal w duszach tych ludzi i niełatwo je wypełnić. Rozumna, cierpliwa długofalowa praca wśród tego ludu dokonać może dzieła, nie pośpiech, powierzchowność i gniew. Zwłaszcza opieka nad młodym pokoleniem mazurskim, możliwie szybka odbudowa i zagospodarowanie tego kraju, dalsze powiększanie atrakcyjności państwa polskiego — oto droga właściwa.

Trzeba nam czasu, pracy i cierpliwości, a Mazury staną się taką samą częścią naszej ojczyzny, jak inne ziemie, które nie zaznały germanizacji.

Henryk Korotyński

Na widowni międzynarodowej

Gorące dni. Palestyna, Grecja, Indochiny, odwieczny kociołek chiński, ostatnio i Paragwaj — oto bukiet obecnych placów boju. Co ciekawsze — na żadnym z wymienionych terenów nie toczy się wojna „oficjalnie". Trwa na nich tylko akcja pacyfistyczna. Jak taka akcja wygląda — odczuliśmy we właściwym czasie na własnym organizmie.

Najciekawszą jest rzeczą, że we wszystkich tych konfliktach palce macza.. dolar, który przystąpił ostatnio do generalnej ofensywy. Celem i założeniem jej jest zdobycie przodującego stanowiska na **całym** świecie.

Naturalnie wiąże się to z zagadnieniem czysto polityczno - gospodarczym.

O co idzie? Nafta — guma — wełna, to są elementy, które interesują Stany Zjednoczone A. P. Dalej zaś — amerykańskie bazy morskie na całym świecie zapewnić mają bezpieczny przewóz tych materiałów. Lecz nie tylko w krajach wyżej wymienionych trwa ofensywa dolarowa. Jedną z głównych twierdz, na które dolar obecnie naciera — to Zagłębie Ruhry. Konferencja londyńska Wielkiej Trójki, właściwie zaś tylko Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii (Francja bowiem zaproszona była tylko w charakterze gościa z tzw. prawem wypowiadania się), otoczona jest mgłą tajemnicy, niemniej jednak obserwatorzy konferencji twierdzą, że zwycięży stanowisko Departamentu Stanu w sprawie podniesienia poziomu produkcji przemysłowej w Niemczech. Nie znaczy to jeszcze, by postanowienia londyńskie były ostateczne. Energiczny i zasadniczy protest Związku Radzieckiego w sprawie rozmów londyńskich, sprzecznych z postanowieniami Wielkiej Czwórki, powziętymi podczas historycznego spotkania czołowych mężów stanu w Poczdamie, wywrze niewątpliwy wpływ na dalszy rozwój wypadków. Bowiem dopiero listopadowa konferencja ministrów spraw zagranicznych Związku Sowieckiego, W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji będzie mogła ostatecznie zdecydować o losach węgla niemieckiego i produkcji przemysłowej w ogóle.

Ciężki kryzys gospodarczy przeżywa W. Brytania w związku z ostatnimi posunięciami amerykańskich sfer finansowych. Rząd brytyjski nawet podczas wojny nie stał przed tak wielkimi trudnościami, jak w chwili obecnej. Wielomiliardowa pożyczka dolarowa wyczerpana została przedwcześnie. Na skutek tego W. Brytania zmuszona była skurczyć import ze Stanów Zjednoczonych i prosić pożyczkodawcę o zrewidowanie klauzul, pod jakimi pożyczka ta była dana, oczywiście, na swoją korzyść. Stany Zjednoczone — owszem, zgodziły się, lecz pod następującymi warunkami:

zaniechanie projektów racjonalizacji przemysłu metalowego,

rozluźnienie dokonanej nacjonalizacji kopalń węgla i dopuszczenia do niego rzeczoznawców amerykańskich,

zaniechanie projektów nacjonalizacji przemysłu Zagłębia Ruhry,

obniżenie o 75 proc. podatku od firm amerykańskich.

Warunki ciężkie. Nie wiadomo jeszcze, jak na nie zareaguje rząd, który coraz częściej znajduje się pod obstrzałem wybitnych członków Partii Pracy, którzy coraz głośniej domagają się przeciwstawienia się imperialistycznym żądaniom amerykańskim i wznowienia rokowań handlowych ze Związkiem Sowieckim.

Tymczasem zaś — co się dzieje w Niemczech.

Jawna prowokacja. Jak za najlepszych czasów hitlerowskich bandy teutońskie napadają polskie obozy wysiedleńców, mordują ich mieszkańców i rabują ich mienie, a w strefach anglosaskich Berlina z bojową melodią na ustach „Macht Strassen frei feuer braune Batallione" dewastują pomniki ofiar reżimu hitlerowskiego, cmentarze żydowskie, a nawet lokale partii antyhitlerowskich. I to wszystko pod okiem anglosaskiej milicji, która w innych wypadkach gorliwie tępi wszelkie przejawy pro-sojuszniczych manifestacji.

Nie będzie od rzeczy wspomnieć jeszcze o niedawnym bestialskim napadzie przez zbirów niemieckich pod dowództwem angielskich oficerów na polski obóz pod Hamburgiem, gdzie ofiarą padło kilkanaście osób.

Wstyd, że się kiedyś walczyło również dla sprawy naszych zachodnich aliantów.

Protektorzy zbrodni

Na terenie Anglii doszło do szeregu faszystowskich manifestacji, posiadających wybitnie antysemicki charakter, podczas których przywódcy brytyjskiego ruchu nazistowskiego ujawnili swe prohitlerowskie tendencje w publicznych wypowiedziach.

Między innymi na wiecu zwołanym przez organizację występującą pod nazwą „Brytyjska Liga Kobiet i Mężczyzn Byłych Wojskowych" w Stocke Newinghton, Jeffrey Hamm oświadczył, że „dumny jest ze swych faszystowskich przekonań"

Manifestacja w Stocke Newinghton nie obeszła się bez sensacji. W chwili bowiem gdy na wiecu pojawił się dziennikarz lewicowy Mullaliy, znany z wystąpień przeciwko „Lidze i chciał zabrać głos, doszło do czynnego wystąpienia przeciw niemu zgromadzonych entuzjastów faszyzmu, którzy zaatakowali występującego w obronie Mullally'a robotników. W wynikłej z tego powodu bójce, podczas której użyto kijów, rur żelaznych i kamieni, poturbowanych zostało wiele osób, wśród których znajdowały się kobiety i dzieci. W czasie walki wznoszono okrzyki na cześć Mosley'a oraz „Heil Hitler".

Seria wystąpień angielskich faszystów spowodowała zdrową reakcję „Daily Werker", który zajął krytyczne stanowisko wobec niezrozumiałej tolerancji władz angielskich w stosunku do faszystów.

„Zawodowi antysemici — pisze autor artykułu — działają tak jak gdyby nic się nie stało w ciągu ostatnich sześciu lat".

W innym miejscu korespondent „Daily Werker" Kartun omawia to zagadnienie, nawiązując do zbrodni popełnionych przez hitlerowców w Oświęcimiu. Na podstawie świeżych jeszcze wrażeń po zwiedzeniu byłego miejsca kaźni pisze on co następuje:

„Obecnie nie uważa się w Wielkiej Brytanii za dobrego dziennikarza tego, kto pisze o obozach koncentracyjnych. Mówi się, że ludzie mają dosyć już tych opowiadań. Mimo to mam coś do opowiedzenia na temat Oświęcimia i Birkenau. Byłem tam dwa tygodnie temu. Oświęcim jest dziś bez zarzutu, czysty i posprzątany, ale nie dało się jednak zabić istniejącego tam smrodu. Wyłazi on ze wszystkich zakątków tego olbrzymiego obozu eksterminacyjnego. Smród pozostał po zamordowaniu czterech milionów Żydów".

„Oto jest wynik zorganizowanego antysemityzmu, który każdy może obejrzeć. Trudno jest uwierzyć własnym oczom i uszom, gdy się przyjedzie z Oświęcimia na wiec do Londynu. Przede wszystkim trudno jest zrozumieć, że minister spraw wewnętrznych i jego koledzy tak lekko traktują te sprawy i nie zamierzają im wcale przeciwdziałać".

My Polacy całkowicie zgadzamy się ze zdaniem angielskiego dziennikarza. Tylko w granicach naszego zdziwienia mieści się coś więcej jeszcze. Chcielibyśmy mianowicie wiedzieć, dlaczego anglo amerykanie zajęli stanowisko protektorów i popleczników wszelkiego odradzającego się na świecie faszyzmu

Kłopoty gospodarcze W. Brytanii

czyli małpa z tykwą

Istnieje w Afryce łatwy sposób chwytania żywcem małp. W wielkiej, ciężkiej tykwie drąży się mały otwór i wrzuca do wewnątrz orzech. Małpa wsuwa łapę do tykwy i łapie za orzech. Zaciśnięta w pięść łapa nie przechodzi przez otwór. Małpa nie ma siły udźwignąć tykwy i uciec z nią, a chciwość nie pozwala jej wypuścić zdobytego przysmaku. Małpa z tykwą staje się łatwym łupem myśliwego.

W wielkiej tykwie gospodarczej i politycznej eksploatacji olbrzymiego imperium Anglia znalazła smakowity orzech łatwego życia i wysokiej stopy życiowej, zdobytej kosztem innych. Ale tykwa ciąży jej coraz bardziej. Z za wielkiej wody myśliwy — wujcio Sam zarzuca już sidła na mocującą się z własną gospodarką ofiarę.

Łatwo byłoby ujść z tych sideł. Wypuścić orzech łatwego życia, odrzucić tykwę eksploatacji i niesprawiedliwości i zapewnić sobie niezależne istnienie na drodze uczciwej wymiany równy z równymi na kontynencie europejskim. Ale istnieją w Anglii takie ośrodki, które, za problematyczną pomoc w dźwiganiu tykwy gotowe są zgodzić się na zajęcie miejsca w dolarowej klatce.

Dla Ameryki sprawa jest prosta. Jak niegdyś Habsburgowie za główne narzędzie swej polityki uznawali małżeństwo, tak USA intryguje dolarem.

Zaczęło się skromnie — kupiono od rządu carskiego Alaskę. Zwykły uczciwy interesik. Z rączki do rączki. Po tym poszły sprawy bardziej skomplikowane, aż wreszcie Wall Street poczuło się dosyć silne ażeby spróbować kupić imperium brytyjskie.

Pieniądze nie śmierdzą...

Znalazło się na City, a może i gdzie indziej dosyć ludzi, którzy za dobrą dywidendę chętnie chcieli w tym zbożnym dziele pomóc. Tym bardziej, że naród brytyjski jakoś złym okiem zaczął zerkać na przestarzałe formy ustroju gospodarczego Old England. Kapitał, ani ten jeden wielki, ani też wiele mniejszych, nie ma ojczyzny. Lepiej jest mieć dobrze rentowne przedsiębiorstwo w państwie półniepodległym, albo nawet w 49-ym stanie Ameryki, aniżeli w suwerennym mocarstwie nie posiadać żadnego. Panowie z City wzięli to wszystko pod uwagę i pomagają Amerykanom jak mogą. Pomagają, ale nie wzięli jednej rzeczy pod uwagę.

Polityka kapitału nie zna podopiecznych. Zna tylko — eksploatowanych.

Bankierzy z USA mogą być zainteresowani w zahamowaniu w Anglii i w innych krajach reform społecznych, które mogłyby zaraźliwie działać na masy amerykańskie, ale są jeszcze sto razy bardziej zainteresowani w dobrym oprocentowaniu „zainwestowanych" w polityce dolarów.

Żaden z dawnych podopiecznych Anglii nie zawiódł się na tej opiece. Jest równie mało prawdopodobne, żeby Anglia, a nawet tylko jej koła finansowe i przemysłowe zbogaciły się na interesach z Ameryką.

Takie są właśnie skutki „pomocy" amerykańskiej dla Anglii. Ceny w Ameryce wzrosły. Olbrzymia pożyczka 3 i pół miliarda dolarów wyczerpała się dość szybciej, niż to przewidywano i co ważniejsze straciła prawie połowę swej efektywnej wartości. Pożyczka nie użyła Anglii, ale pogłębiła jeszcze kryzys w jej gospodarce.

Ameryka dba o to, aby grać pierwsze skrzypce w gospodarce świata. Forsuje ona dolar na stanowisko pierwszej uniwersalnej waluty.

Anglicy musieli spłacać raty pożyczki i pokrywać wszelkie rachunki w Ameryce w dolarach. Sami przyjmowali funty, ba musieli się zgodzić na swobodną wymianę dolara i funta w swych stosunkach z innymi krajami. Dolary się wyczerpały. Anglia musiała zawiesić wymianę funta na dolary i poderwała tym samym podstawy własnych stosunków gospodarczych z wielu krajami. Szwecja, Argentyna i cały szereg innych państw wstrzymały swe dostawy dla Anglii „aż do wyjaśnienia sytuacji". Jednocześnie Ameryka „zamroziła" pozostałą część pożyczki, której Anglia jeszcze nie podjęła, a która wynosiła 400 miln. dolarów. Suma ta dodana do strat wynikłych ze zwyżki cen w Stanach doprowadzi ogólną sumę strat Anglii na pożyczce do 1,5 miliarda dolarów. Stracić 1,5 miliarda dolarów na 3,5 — to nie mało.

Anglia staje pozornie w sytuacji bez wyjścia...

Czytelnika polskiego uderza w tych wszystkich kombinacjach wielkiej polityki i gospodarki jedno.

Ciągle mówi się o tym, co Anglia musi kupować i czym płacić.

Ale przecież Anglia jest wielkim mocarstwem przemysłowym. Może dużo produkować i eksportować. Może eksportować nie tylko do Ameryki, która nie zawsze i nie wszystko chce kupić na dogodnych dla Anglii warunkach, ale i gdzie indziej.

I tu właśnie zaczyna się historia małpy z tykwą.

Anglia ma wielki przemysł — ale Anglii brak ludzi. Czterdziesto-milionowy naród utrzymuje we wszystkich krańcach imperium przeszło milionową armię. Milion młodych silnych mężczyzn, których wyłączono z procesu produkcji — to bardzo dużo.

Ten milion potrzebny jest do tego, by w różnych kątach świata popierać z bronią w ręku interesy, które nie zawsze są najczystsze, i które najczęściej nie są interesami narodu angielskiego, ale paktujących z Wall-Street panów z City

To też panowie z City pilnie zabiegają o to by żołnierze ci nadal bronili ich interesów.

Wyłączenie tych ludzi z systemu produkcji pozwala im jednocześnie wprowadzać Anglię w sytuację pozornie bez wyjścia i wskazywać na Amerykę, jako na jedyny ratunek. Ratunek z za oceanu jednak nie nadchodzi. Amerykańscy bankierzy bronią tylko swoich interesów.

Anglia wraz Niemcami ma stać się według ich planów narzędziem do opanowania Europy i zamienienia jej w potulną kolonię USA

To też coraz liczniej rozlegają się w narodzie angielskim głosy, wzywające do zmniejszenia armii, zwiększenia produkcji i eksportu, oparcia stosunków imperium na podstawie współpracy, a nie eksploatacji i zorganizowania korzystnej dla obu stron wymiany z Europą środkową i wschodnią, na zasadzie „równi z równymi".

Tylko ten kierunek może wybawić Anglię. Każda inna polityka może tylko zamienić ją w wasala Wall Stret. Każda inna droga prowadzi tylko lwa brytyjskiego do zwierzyńca wuja Sama, w którym znalazły już miejsce rzymskie orły, ateńskie sowy i tyle innych, doniedawna wolnych stworzeń

(Jur.)

Walka ze spekulacją i łapownictwem naszym obowiązkiem

Sztuka w obozie

MUZA W PASIAKACH

PIEŚŃ KAMIENIOŁOMU
ZBYSZKOWI WLAZŁOWSKIEMU

Tu grób wielu tysięcy
otwarty też i mnie.
Dlatego ziemia jęczy,
skoro ją stopa tknie.
Codziennie skalne ściany
rwiemy setkami rąk
i zieją czarne rany
naszych piekielnych mąk.
Bryło, kamienna bryło,
Tobie śmiertelna cześć!
Jakąż nadludzką siłą
dźwignąć ciebie i nieść?
Ciężka jesteś, lecz ustąp.
Granit na gradu miał!
Każdy ruch, każdy muskuł
rwie się z napiętych ciał.
Gniew nam rozsadza żyły.
Bij dynamicie z łon,
by głazy się ruszyły
krzycząc o sąd i grom!
Bryło, kamienna bryło,
tobie śmiertelna cześć!
Jakąż nadludzką siłą
runiesz wrogom na pierś!

Z książki „Wysoki płomień".

Fragment przygotowanej do druku książki p.t. „Ludzie z za drutów".

Szkic niniejszy stanowi szereg osobistych wspomnień, które dzisiaj cisną się pod pióro poetyckiego laureata obozu Guzen. Jakto, przerwie zdumiony Czytelnik? Toście mieli jakieś podziemne życie literackie w kacecie? Do tego i nagrody na tajnych konkursach rozdawano? Czyż jest rzeczą możliwą, aby w siedlisku zbrodni i nędzy ludzkiej, którym był każdy obóz koncentracyjny pod niemieckim terrorem, aby tutaj znajdowało się jeszcze miejsce na wątłą płonkę sztuki? I jaką siłę, jaką magię czaru mogło mieć piękno słowa tam, gdzie wszystko było odczłowieczeniem, upiorną grozą i kostyczną brzydotą? Gdzie człowiek był więźniem, a więzień stanowił tylko numer i zbywszy się cech indywidualnych wsiąkał jak w brudną mgłę w szarą jednostajną masę współtowarzyszy niedoli.

Lecz duch polata, kędy chce. Ci, którzy przeżyli obozy koncentracyjne, pamiętają jednocześnie renesans wartości moralnych i estetycznych w kotlisku śmierci i zbrodni. „Godzina cudu" podnosiła zdeptane człowieczeństwo, zestrzeliwała myśli, pragnienia i nadzieje: prowadziła je jak szaman tęskną duszę Anhellego złotym szlakiem ku ojczyźnie. Albowiem wyżej niż dym krematorium wznosiła się wiara ludzka, tęsknota, bunt i pragnienie wolności. Im straszniejszy koszmar gniótł piersi, im bardziej strach dławił gardło, im okropniej głód dzikim skowytem rwał ciało — tym mocniej, tym goręcej biło nieśmiertelne serce człowieka. W surowym regulaminie śmierci, w ciągłym oczekiwaniu na ostateczny kres poczęły się niewidzialne wyrwy. Każdy dzień obozowy, każda godzina stanowiły o nieubłaganym prawie obozu twardym jak łupany właśnie kamień. Ale jak nieśmiała płonka, jak źródło i światło zieleni rozsadza nieraz piaskowiec i wybłyskuje pod niebo — tak i w surowym życiu obozowym, w osobowości każdego więźnia powstały jakby metaliczne szczeliny i tym samym nieuchwytne, niepostrzegalne, a przecież istotne kontakty z wiarą, z Bogiem, z ojczyzną, z domem, z pięknem przyrody, z krynicą miłości i dobra. U tych źródeł zaczerpywał więzień siły, tym pokarmem duchowym zasilony prostował bite plecy — uczłowieczał się na nowo. Żył głębiej i w sobie mocniej.

Tak z tych najtragiczniejszych, bo bijących w środowisku zła, źródeł, rodziła się sztuka obozowa. Powstawało słowo mierzone nie wartością formalną, nie przynależnością mniej lub bardziej udaną do tej czy innej szkoły, słowo sprawdzane nawet nie miarą talentu (bo cóż kościół bez Boga!), lecz słowo, które wytrzymało ogniową próbę prawdy. Tak Mucjusz Scaevola kładł dłonie w rozkwitły żar płomienia, aby dać dowód hartu. Nasza prawda obozowa była prosta, twarda i nieubłagana. Musiała nosić znamiona bezwzględnej szczerości, musiała miłującym spojrzeniem ogarnąć cały obozowy padół nędzy i konania, a zarazem stało przed tą prawdą najważniejsze zadanie: moralnie wyrównać w człowieku brak człowieczeństwa, podnosić i afirmować, dać oczekiwaną „godzinę cudu".

To wszystko, co odbijało los więźnia, a chwytało najtajniejsze uczucia, co stanowiło żywą mowę wzruszeń obozowych, co stawało się niejako językiem niemej z bólu zbiorowości — to wszystko ucieleśniało się w temat sztuki, przemawiało w poezji czy muzyce i ulegało rozpowszechnieniu. W pamięci i na skrawkach papieru, w całości lub fragmentarycznie, narażając się na rewizję i niechybną śmierć, przechowywali więźniowie udolne i nieudolne formalnie wiersze obozowe, zaklęte i posplatane z drutami znaki uczuć ludzkich, liryczne dokumenty i dowody obecności „duszy człowieczej" w każdej najtrudniejszej nawet sytuacji.

Ten nurt życia duchowego w obozie koncentracyjnym Guzen bił może najmocniej.

Mimo zabójczej pracy w kamieniołomach (a może właśnie dlatego) i mimo straszliwych warunków życia o głodzie i wśród niemieckich więźniów-morderców, piastujących stanowiska starszyzny i funkcyjnych, w Guzen powstało ognisko polskiego życia narodowego, środowisko licznych miłośników sztuki i skupienie ludzi w tym czy innym sensie twórczych.

Mnie przywieziono do Guzen w w kwietniu 1943 roku. Po odbyciu kwarantanny i wstępnych „święceniach" na jesieni tegoż roku poznałem guzenowską „bohemę".

Przede mną przebywał w obozie literat i dziennikarz Włodzimierz Wnuk. Piękne wiersze po nim i żywa pamięć pozostały ku pokrzepieniu serc spragnionych wiary i otuchy. Wśród literatów zawodowych odnalazłem Bronisława Kamińskiego i Zdzisława Wróblewskiego z „Naszego wyrazu". Talent ostatniego niewątpliwie rozwinął się w obozie i okrzepł sięgając w rytmicznej emocjonalnej formie po wielorakią tematykę. W Guzen narodziła się także młodziutka muza Miecia Paszkiewicza. Debiut w warunkach tak wyjątkowych bez szkół krytycznych, bez książek zdradzał jednak talent o czystym nurcie lirycznym.

Najbliższy z tej grupy był mi Bronisław Kamiński, którego zresztą znałem z dwóch wolnościowych tomików „Sprzeciw" i „Pieśni barbarzyńcy" i drukowałem w „Wymiarach". Od tego właśnie poczęła się nasza bezpośrednia znajomość.

— Czy pan jest Grzegorz Timofiejew? Poeta.

Miotła, którą żywo obracałem w rękach zamiatając królicze podwórko (to też kariera w obozie!), znieruchomiała niechętnie. Musiałem zatrzymać w sobie czas obozowy i obrócić się do bolesnych wspomnień wolności. To też niechętnie obejrzałem intruza, który ważył się wtargnąć w świat najbliższych mi, a zdawało mi się wtedy, zakończonych spraw.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW
(D. c. n.).

NA APEL



Rys. J. Brandhuber



Bestia ludzka

...„W drewutni stał pieniek, a obok niego siekiera. Maryna wepchnęła głowę kota w róg worka, owinęła sznurkiem koło jego szyi, położyła na pieńku. Po tym porwała siekierę i zaczęła bić tylcem w samą głowę. Długo... długo... A kiedy już kot przestał się rzucać, kiedy worek przesiąkł krwią, krew zaś była ruda i lepka, wtedy odrzuciła siekierę, wytarła dłonie o schody i wyszła.

Na podwórzu zawołała jeszcze na przechodzącego Filipa:

— Filip, weź tamten worek i wyrzuć..."

(Gustawa Morcinek „Kot z Biviers" nowela ze zbiorku „Dziewczyna z z Champs Elysees).

Na terenie całych Niemiec, ba... nawet w Polsce i wszystkich krajach okupowanych istniała gęsta sieć hitlerowskich szkół Hitlerjugend. W szkołach tych kształcono przyszłych panów świata ucząc dzieci barbarzyńskiej ideologii, ucząc ich mordować własnymi rękoma bezbronne stworzenia, przeprowadzać dzikie wiwisekcje. Cała Europa była gęsto usiana siecią obozów koncentracyjnych, które stanowiły taką samą szkołę deprawacji dla podbitych narodów. Nauka nie poszła w las. Ze szkół Hitlerjugend wyszło młode niemieckie pokolenie wykolejeńców moralnych, z obozów wyszli ludzie w większości chorzy psychicznie, którym nie łatwo było wejść w normalne ramy społecznego życia. Wielu zdołało otrząsnąć się i wejść w rytm nowych czasów, wielu jeszcze do dziś nie może znaleźć dla siebie miejsca w normalnych warunkach bytowania, wielu okrzepło jeszcze mocniej, rozumiejąc do czego jest zdolna bestia ludzka. Morcinek opisując grupę ludzi którzy odbywają poobozową kurację w sanatorium w Biviers twierdzi, że wszyscy pensjonariusze są nienormalni, normalnym tylko jest kot, którego nienawidzą w większości i który wreszcie ginie pod obuchem siekiery. Morcinek opisując tę oderwaną grupkę byłych obozowiczów daje jednak jednocześnie jak gdyby przekrój psychiczny społeczeństwa powojennego. Całe społeczeństwo jest przecież dzisiaj nie normalne, większość ludzi na całym świecie stanowią wykolejeńcy psychiczni, nie zdający sobie właściwie sprawy ze swego wykolejenia.

Najbardziej może zgubnym wpływom hitlerowskiej ideologii uległy dzieci. Jeszcze nie przebrzmiała historia dwóch sześcioletnich chłopców, którzy na podwórzu domu przy ul. Wileńskiej 65 zabawiali się wykłuwaniem oczu bezbronnemu kociakowi. Swiadkami zajścia byli: dozorca Ignacy Bartczak oraz sąsiadka Stella Hawełka. Dorośli przyglądali się obojętnie zabawie dzieci nie przeszkadzając im zupełnie w okrucieństwie.

Ciągle jeszcze widzi się gromadki dzieci zabawiających się w Żydów i Gestapowców, przeprowadzających na swych ofiarach „tortury na niby".

Starsi — w rodzaju Hawełki i Batczaka nie tylko tolerują te „zabawy" lecz sami jakżesz często uczą dzieci barbarzyństwa. Jest w tych wykolejeńcach coś z człowieka, który sam nieuleczalnie chory nie znosi wokół siebie istot zdrowych.

Kroniki milicyjne obfitują w tego rodzaju przerażające notatki. Na pl. Trzech Krzyży mieszkaniec 6 piętra domu nr 1 przy ul. Hożej Oszczyński, wyrzucił przez okno dwa kociaki na głowy przechodniów, na ul. Książęcej woźnica Edward Giza (Wawelberga 18) przywiązał do załadowanego wozu za szyję zbiedzonego konia i znęcał się nad nim w wyrafinowany sposób.

Wypadków takich można by przytoczyć tysiące. Złe instynkty ludzkie wyładowują się w dzikiej furii nad bezbronnymi zwierzętami a „od łyczka" jakżesz bliska jest droga do przysłowiowego „rzemyczka", człowiek, który potrafi znęcać się nad bezbronnym stworzeniem łatwo może stać się wyrafinowanym katem, który w podobny sposób będzie gnębił swych bliźnich.

Jesteśmy dzisiaj wszyscy w naszej zbiorowości społecznej chorzy. Czytamy obojętnie notatki milicyjne nie zastanawiając się nad ich wymową. Wszyscy widzieliśmy przecież rzeczy gorsze i... jesteśmy społeczeństwem psychicznie chorym.

Musimy rozpocząć intensywną kurację. Jednostki nieuleczalne muszą być odseparowane od reszty. Na bestialstwa starszych i dzieci musimy zareagować ostrzej. Trzeba dla wykolejeńców tak jak gdyby byli zarażeni trądem moralnym stworzyć specjalne lapresoria, odseparować ich od reszty społeczeństwa a zwłaszcza od młodzieży. Musimy z zabawek dziecinnych wyeliminować zupełnie narzędzia mordu, rozpylacze, karabiny, armatki, musimy dzieci uczyć poszanowania cudzego życia i ludzkiej postawy w stosunku do bezbronnych i słabych.

Tego żądamy i tego mamy prawo żądać.

Jakub Kowal

Chorzy przyjęci do szpitala



Rys. J. Brandhuber.

O poetycką formę

OD REDAKCJI:

Liczni sympatycy naszego pisma, z kół b. więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych, przysyłają nam dość obficie swe utwory poetyckie, których treścią są ich wspomnienia i przeżycia z tych czasów. Niestety, poza nielicznymi wyjątkami utwory te pod względem swej formy nie stoją na odpowiedniej wyżynie, tak, że wykorzystać ich nie możemy.

Zamieszczając poniższy artykuł chcemy równocześnie udzielić odpowiedzi zbiorowej i zachęcić naszych Czytelników do dalszych wysiłków nad opracowaniem formy swych utworów z wiarą, że przewidywania i nadzieje autora artykułu nie okażą się zawodne.

Nie ulega wątpliwości, że oddziaływanie poezji na przeciętnego czytelnika jest zwykle o wiele silniejsze niż najpiękniejszej, prawdziwie nawet artystycznej, prozy. Szczególnie jeśli chodzi o wywołanie efektów emocjonalnych, niejednokrotnie najmniejszy nawet utwór poetycki powoduje zmianę nastroju i ujawnia predyspozycję do najróżnorodniejszych uczuć, których istnienia w nas nie przeczuwamy w najtajniejszych naszych marzeniach. Taka jest bowiem potęga poetyckiego słowa, taka jest moc poezji.

Zdawało by się więc, że przeżycia lat ostatnich, dzieje okupacji i męczeństwa człowieka w hitlerowskich obozach śmierci powinny wytworzyć poezję „obozową", która grozę tych czasów zakułaby w rymy mocne i wstrząsające na wieczną hańbę zdegenerowanych siepaczy, a na przestrogę przyszłym pokoleniom. I to w formie tak potężnej, tak pełnej ekspresji, że dusza każdego człowieka na dźwięk tych pieśni wzdrygnąć by się musiała ze wstrętu i przerażenia.

Tymczasem jednak... musimy pogodzić się na razie z myślą, że na takie utwory poetyckie przyjdzie nam jeszcze zaczekać. Może były te przeżycia za tragiczne, za niszczące, tak przejmujące, że z chwilą, gdy minęły, człowiek najchętniej wymazałby je z pamięci, przekreślił raz na zawsze jako coś absurdalnego, zbyt fantastycznego, by mogło być prawdziwym. I dlatego może tak trudne, a może nawet prawie że niemożliwe jest ubrać ten koszmar w formę poetycką. Wrażliwość poety jest tu prawdopodobnie tą wewnętrzną przeszkodą, tym hamulcem, który nie pozwala jeszcze na uzewnętrznienie obecnie tych najokropniejszych wspomnień, gdyż chęć zapomnienia, unicestwienia tego okresu jest zbyt przemożna.

Ryszard Matuszewski w swej pracy pt. „Kryzys liryki" (Nowiny Literackie nr 19 z dnia 19 lipca br.) pisze m. inn.:

„Jest faktem, któremu trudno zaprzeczyć, że poezja o przewadze typu lirycznego miała w tradycji polskiej swoje okresy rozkwitu, pozostające w wyraźnej zbieżności z falami programowego subiektywizmu i irracjonalizmu. Takimi były romantyzm i czasy Młodej Polski.

Przeciwnie epoka oświecenia i pozytywizmu nie sprzyjały liryce. Są to truizmy, jakie wynosimy z nauki szkolnej. Czy jednak rzeczywiście spotykamy się tu z jakimś prawem regularnej zależności, które przesądza o tym, że tendencje racjonalistyczne miałyby oznaczać w historii literatury lata posuchy w dziedzinie poezji?

Wydaje mi się, że o ile możemy z dużym stopniem pewności stwierdzić istnienie wpływu zjawisk ekonomicznych na myśl ludzką i na podstawie analizy tych zjawisk przewidzieć w najogólniejszym zarysie kierunki w jakich może się ona rozwijać, o tyle praw rządzących drogami ludzkiej wyobraźni wyrażonej w sztuce nie znamy, a przynajmniej nie znamy dokładnie".

Jak widzimy z tych rozważań może i materialistyczna teoria, zataczająca obecnie coraz szersze kręgi w światopoglądzie naszej epoki, jest tą „tradycjonalną" przeszkodą dla wytworzenia się prawdziwej, wysokiej formy poezji obozowej. Lecz nie jest to pewnikiem, którego by już najbliższa przyszłość nie mogła obalić. Tradycja do pewnego stopnia — mimo niedwuznacznych, formalnych zaprzeczeń — przeżywa w dzisiejszych czasach swój zmierzch. Nowe życie buduje się przecież na zupełnie nowych podstawach, nie mających żadnego pokrewieństwa z tradycją minionej epoki.

Dlatego też wydaje się, że — mimo chwilowej posuchy — patrzeć w przyszłość możemy z nadzieją. Te wszystkie momenty, wstrzymujące dotychczas w poezji uzewnętrznienie przeżytych uczuć w obozach koncentracyjnych, mogą i muszą zaniknąć prędzej czy później. Świat cały czeka, czeka z wielką niecierpliwością na to poetyckie objawienie.

Zapomnijmy więc o tradycji, która mogłaby nas może nastroić pesymistycznie. W tym wypadku, gdy chodzi o uwiecznienie tak pamiętnych chwil dla tych, co przetrwali, niech tzw. „zamówienie społeczne" będzie zwycięzcą!

Zastępca

Apoteoza wojny



Malarstwo niemieckie okresu wojennego służyło, jak zresztą wszystkie dziedziny sztuki hitlerowskiej, propagandzie. Pięknie wydana książka „Feuer und Farbe" to jeszcze jeden dokument zbrodni przysłoniętej płaszczykiem bohaterstwa.

BOGDAN KAMODZIŃSKI

Nad węglami domów

Kamień, który tu woła, wyłamuje z milczenia.
Widma krwi i rozpaczy z dni rozdartych na gruz..
Groza tamta nie głuchnie, gdy nadeszła ją zmienić.
Wiosna jasna wśród złotych nad wodami łóz.

Lato z opraw topazu płynie znowu jak rzeka.
W cichym blasku miesiąca, który wtedy krwią biegł.
Ponad bitwą po miastach, w lasach, w trawach i śniegach.
Nad pożarem tej nocy po podziemny jej brzeg.

Niebo budzi się świtem nad zastygłą ruiną,
Szpalerami kamieni czerń się ciągnie jak krzyk.
Tylko wieje nad węglem wiatr, co dawno przeminął,
Który gorycz jak pomnik światłem wznosi na szczyt.

Dziejów goryczą

Gdzie brak jest skargi przed niebytem łez,
Tam, gdzie ostatnia jest światła granica, —
Martwo przechodzi za rozpaczy kres,
Groza wieczności gasnącej na nicość.

Na kępach śniegu nieodwieczny żal...
Pusto i chmurnie aż po nocy wrota.
Lepiej by ciemność biła ogniem palb,
Niż ponad klęską została martwota.

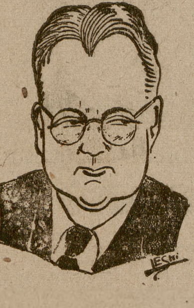
Łatwiej jest frontów przeraźliwy gong.
Znieść śród pożarów niż słuchać tej chmu
Dziejów goryczą kładła się na zgon.
Tych, którzy widmem padali pod murem.

Slad tamtych grobów na odmętach ćmy.
Został po korzeń niewyzbyty życia.
I wieczność wyższa nad popiół i dym.
Z przepaści patrzy znów światła źrenicą

Goście i delegaci



Prezes FIAPP'a Maurice Lampe (Francja)



Wiceprezes Nikolaj Puchlow (Związek Sowiecki)



Wiceprezes dr Alois Neumann (Czechosłowacja)



Sekretarz generalny wicemin. Zygmunt Balicki (Polska)



Pietro Secchia (Włochy)

O »całą prawdę« o Oświęcimiu

W ostatnim numerze (nr 34/143 z z dnia 24.8.1947 r.) „Odrodzenia", b więzień Oświęcimia, H. KOROTYŃSKI, zamieścił dłuższy artykuł pt. *„Kiedy będziemy znali Oświęcim?"*, z którego podajemy wyjątki:

„Oświęcim, było to wielkie, ponad sto tysięcy ludzi liczące miasto, w którym toczyło się życie społeczne, złożone z tych samych elementów, z jakich się składa życie społeczeństwa kapitalistycznego na wolności. Były tedy klasy społeczne uprzywilejowane i klasy upośledzone: Arystokracja obozu rekrutująca się nie tylko z tzw. prominentów, bandytów, jak kapowie i blokowi, ale w ogóle ze „starych numerów", którzy mieli za sobą 3 — 4 lata Oświęcimia; była to klasa korzystająca ze szczególnych, choć nie pisanych praw, nieliczni jej członkowie popierali się solidarnie na każdym kroku. Drugą kategorię — burżuazję — stanowili więźniowie zamożni, którzy dochodzili do bogactwa drogą wielkiego handlu oświęcimskiego. Handlowali dolarami i złotem, spirytusem i tekstyliami, żywnością i przedmiotami zbytku — i tą drogą ciągali przywileje i lepsze warunki bytu. Było drobne mieszczaństwo. Tworzyli je ci, co otrzymywali obfite paczki z domu, funkcyjni niższych stopni, drobni „kupcy obozowi", rzemieślnicy (głównie szewcy i krawcy). Był wreszcie proletariat — doły oświęcimskiego społeczeństwa — który miał tylko prawo do ciężkiej pracy, głodu, zimna, wszy i zdychania.

Było to, oczywiście, społeczeństwo szczególne, bo żyjące i walczące o byt w jedynych na świecie warunkach — karykatura społeczeństwa. Ale nie tylko podział klasowy nadawał temu społeczeństwu cechy normalnego społeczeństwa kapitalistycznego.

Rekrutacja do klas społecznych w obozie nie odbywała się, oczywiście, według przynależności klasowej więźniów: fabrykant czy adwokat mógł w Oświęcimiu należeć do proletariatu, a proletariusz stać się prominentem i odwrotnie; była też walka klas, był awans społeczny i dało się zaobserwować staczanie się do niższej klasy. W społeczeństwie oświęcimskim było miejsce nie tylko na pracę, głód, cierpienie i śmierć, ale także na miłość i rozpustę, na heroizm i tchórzostwo, na politykę i handel, na przyjaźń i protekcjonizm, na twórczość artystyczną, mecze sportowe i grę w bridża...".

O CZYM SIĘ NIE PISZE

Ten obraz Oświęcimia zdumiewa i niepokoi ludzi, którzy niezaznali obozów koncentracyjnych, i nie mogą uwierzyć:

„że na odcinku cygańskim w Birkenau był swego rodzaju dancing, na który chodzili nie tylko kapowie i blokowi;

że wielu, wielu więźniów, i to nie tylko prominentów, miało swoje przyjaciółki więźniarki;

że w niektórych blokach szpitala w Birkenau — tego strasznego szpitala śmierci — z zapałem grywano w bridża, a tymi bridżystami byli również przyzwoici więźniowie, dobrzy uczynni koledzy;

że obok rampy kolejowej, na którą przywożono Żydów, skazanych na śmierć w komorach gazowych, odbywały się mecze piłki nożnej, a tym meczom przyglądały się z własnej chęci więźniowie — ani nie bandyci, ani nie degeneraci;

że w wielkim handlu oświęcimskim brali udział również SS-mani, oni głównie dostarczali do obozów wódki, a nabywali ją więźniowie wprost od postów — za marki i dolary;

że obok lekarzy ofiarnych i poświęcających się, większość to byli ludzie głodni i wymęczeni obozem, którzy, nie mogąc leczyć wszystkich, leczyli tylko tych, którzy im płacili honoraria żywnością i papierosami;

że były takie okresy i takie sytuacje, w których więźniowie, nie należący bynajmniej do najwyższych klas społeczeństwa obozowego, jadali smakołyki lepsze niż na wolności, i ubierali się w garnitury z najprzedniejszej wełny — wtedy gdy głód i choroby, bicie i komory gazowe zbierały, jak zwykle, plon obfity.

DLACZEGO?

„Gdzie źródła tego, że obraz Oświęcimia, widziany oczami czytelników, słuchaczy i nawet piszących, jest bądź niepełny, jednostronny, bądź fałszywy?

Przyczyna nie jest jedna.

1) To, że moment martyrologiczny wysunął się zdecydowanie na czoło w relacjach Oświęcimia — jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, ponieważ zbrodnia niemiecka i męczeństwo milionów więźniów dominuje we wspomnieniu obozowym. Oświęcimiacy piszący, dali przede wszystkim wyraz temu, co najistotniejsze, zgodne z hierachią elementów oświęcimskich i zgodne z tym, czego oczekiwało od nich społeczeństwo.

2) To, że żądano przede wszystkim potwierdzenia i udokumentowania zbrodni niemieckich, w dużym stopniu zaważyło na zawartości książek o Oświęcimiu. Oświęcimiacy piszący poświadczyli je, pomijając inne elementy życia w Auschwitzu i w Birkenau.

3) Nie ma takiego człowieka, który by mógł powiedzieć całą prawdę o Oświęcimiu — to celne słowa premiera Cyrankiewicza, zeznającego jako świadek w procesie Hocssa. Nie dziw, że nie powiedzieli całej prawdy pierwsi autorzy-oświęcimiacy.

4) Działa tu jeszcze jeden czynnik natury psychologicznej i moralnej, w przeciwstawieniu do pierwszych — czynnik fałszywy. Zarzucono wstydliwie zasłonę na te momenty życia oświęcimskiego, które nie były bezpośrednią zbrodnią hitlerowską. Wytworzyło się przekonanie, iż obraz podziału klasowego społeczeństwa obozowego i walki o byt więźnia z więźniem, że obraz tzw. organizacji i innych elementów życia w Oświęcimiu będzie stanowił ujmę dla więźnia, a nawet może zmniejszy rozmiar zbrodni niemieckiej. Tymczasem łatwo udowodnić, że wytworzenie się takich, a nie innych warunków społecznych i gospodarczych w obozie, że klimat moralny w Oświęcimiu, że deprawacja więźniów — to rezultat systemu, to jeszcze jedna zbrodnia hitlerowska, w wymiarach etyki — zbrodnia najcięższa.

Czytelnik i słuchacz wspomnień oświęcimskich swoje wyobrażenie o obozie urabiał, rzecz prosta, na tych relacjach, jakie były.

O „CAŁĄ PRAWDĘ" O OŚWIĘCIMIU

Rzecz w tym, że mimo upływu blisko trzech lat od wyzwolenia Oświęcimia, obfita i skądinąd cenna literatura obozowa nie dała pełnego obrazu tego straszliwego miasta; przeciwnie, narzucając obraz jednostronny, zatarasowała kłodami drogę czytelnikowi, który chciałby znać całą prawdę.

Sprawa nie tylko teraz źle wygląda, ale — jeżeli nie oczyścimy gruntownie atmosfery — źle będzie wyglądała w przyszłości. Można być pełnym obawy o film o Oświęcimiu, nakręcany już na terenie obozu: czy nie będzie to obraz tak dobry, jak „Dymy nad Birkenau" i tak samo, jak ta książka jednostronny? Można być pełnym obawy o przebieg procesów sądowych przeciw więźniom-przestępcom, jeżeli sędziom nie będzie znana pełna prawda obozu koncentracyjnego i do uczynków w obozie będą przykładali miarę ludzi żyjących na wolności.

Nie ma dotychczas historii Oświęcimia. Poza szkicem sędziego Jana Sehna (w pierwszym tomie biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich), wzorowo wykonanym, ale już w założeniu ograniczającym się do niektórych tematów, nie mamy nic, coby zasługiwało na miano pracy naukowej. Wychodzą nadal książki i książeczki niekrytyczne i niepotrzebne, a nic nie słychać o źródłowej, krytycznej i pełnej historii Oświęcimia — takiej, by na zawsze została dokumentem dla swoich i dla obcych. Nikt nie pracuje nad socjologicznym i ekonomicznym studium o Oświęcimiu i obozach koncentracyjnych w ogóle.

A czas najwyższy, bo właśnie czas zaciera w pamięci fakty, rozprasza dokumenty. Im później, tym trudniej będzie o historię Oświęcimia — fragment dziejów człowieka, nie dający się porównać z niczym innym".

Po zgonie ś. p. ks. Konst. Michalskiego

W Krakowie zmarł, przeżywszy 68 lat ks. dr Konstanty Michalski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, wiceprezes Union Academique Internationale, wybitny polski historyk filozofii, którego prace szczególnie nad filozofią XIV w. wniosły istotny i trwały dorobek do nauki europejskiej. Ogłosił ok. 30 źródłowych prac naukowych; ostatnio zaś piękny życiorys Brata Alberta, który jest owocem jego studiów nad zagadnieniem ludzkiej osobowości.

Śmierć przerwała uczonemu pracę, która specjalnie blisko obchodzi naszą brać więźniarską. Miało to być dzieło p.t. „Między bestialstwem a bohaterstwem, zaś jako materiał naukowy do tej pracy posłużyć mu miały własne przeżycia w obozie oraz plon, rozpisanej wśród b. więźniów ankiety na temat przemyślań i duchowych przeżyć człowieka zamkniętego za kratami więzień i drutami obozów hitlerowskich. Byłoby to pierwsze w Europie naukowe opracowanie i utrwalenie tych przemian psychicznych, które stały się udziałem wielu milionów ludzi zamkniętych przez lata całe w zaklętym kole cierpienia, co nie może przecież pozostać bez wpływu na życie zbiorowe.

Zebrane odpowiedzi na ankietę Zmarły zamierzał przekazać do archiwum Polskiej Akademii Umiejętności, jako dokument i materiał, z którego czerpać będą przyszli historycy naszych czasów.

Odpowiedzi na ankietę przyszło mniej, niż można się było spodziewać, ale przyniosła ona zapewne więcej wiarygodnych zeznań (ankieta była bezimienna), niż uczynić to może kiedykolwiek literatura obozowa, sygnowana imieniem i nazwiskiem.

Czy nie byłoby godnem uczczeniem pamięci Zmarłego, raz jeszcze powtórzyć tę ankietę teraz, gdy z perspektywy 2 minionych lat możemy jaśniej spojrzeć na siebie samych z okresu lat wojennych, teraz gdy tak domagamy się „pełnej" prawdy o człowieku w obozie.

Gdy zabrakło ś. p. prof. Michalskiego, nie tylko wielkiego uczonego, ale i znakomitego znawcy duszy współczesnego człowieka, nie prędko będzie mógł ktoś podjąć się trudu opracowania tego materiału, ale czy nie jest naszym obowiązkiem zadbać o to, aby materiał ten został zebrany i przekazać go kiedyś we właściwe ręce?

(leb)

Pamiętaj o ofiarach terroru hitlerowskiego

Triumf człowieka w obozie

Leży przed nami jeszcze jedna książka o Oświęcimiu, nieznana publiczności polskiej, wydana w ub. roku w Paryżu *).

Jest to, bodajże chronologicznie pierwsza próba oderwania się od schematu wspomnień obozowych, opisujących bardziej lub mniej sugestywnie martyrologię „haeftlinga" hitlerowskiego.

Lewińska wprawdzie w krótkich rozdziałach opisuje z pasją wszystkie przekleństwa obozowego życia (baraki, błoto, woda, wszy, apele, saletra itd.), ale nie w wierności opisu i prostocie leży wartość jej książki.

Dla niej, Oświęcim, w którym spędziła 20 miesięcy, jest nie tylko koszmarem minionym, ale wciąż aktualnym przykładem i dokumentem, bo Oświęcim — to prawda o faszyźmie, a zarazem prawda o triumfie człowieka w obozie. Nie ogranicza się więc ona do opisu tortur fizycznych i męki moralnej więźnia, ale stara się odtworzyć i zanalizować hitlerowski mechanizm deprawacji masowej. Oświęcim był laboratorium podłości, w którym „naukowo" badano, jak niszczyć najpiękniejsze ludzkie uczucia solidarności, braterstwa, godności i odwagi, by zastąpić je tchórzostwem, chciwością, brutalnością i okrucieństwem. Tu nic nie działo się przypadkiem.

„W obozie tak, jak w małym państewku, powstał charakterystyczny ustrój społeczny, któremu podstawy dała nie przez przypadek hitlerowska teoria o narodzie panów i jego państwie.

Na spodzie nowopowstałych warstw społecznych leżała wielka, szara, ciężko pracująca masa ludzi. Na górze stała klasa rządząca — funkcyjna. One miały wszystko dosłownie, nie wyłączając praw do „miłości" (SS-mani i więźniowie). Dalej stopniowanie szło po przez drobniejsze funkcje; grupy pracujące w biurach, więźniarki w magazynach, robotnice fabryczne i największa masa pracująca w polu.

Stosunek górnych warstw do dolnych cechowała wyniosłość i pogarda Dolnych w stosunku do góry — potworna zawiść i płaszczenie się.

...Nie głód, wszy, ciężka praca, bicie przez Niemców były najcięższymi do zniesienia, ale GNÓJ MORALNY — stosunki wewnętrzne między więźniarkami!! I tu zaczyna się triumf człowieka, któremu autorka poświęca najpiękniejsze karty swojej książki.

Autorka zdobywa się na miękkie, serdeczne nuty, gdy wspomina te właśnie jasne postacie więźniarek, których nie złamały ani głód, ani strach, ani zmęczenie. Sala, maglarka z Krakowa, która uważała, że „Niemcy nigdy nie mogą więźniarki dotknąć i obrazić, choćby i pięścią wybili zęby, bo czyż człowiek obraża się na psa, który go gryzie?"; skryta Janka, która umiała z powietrza wyczarować potrzebne lekarstwo, czy miskę wody, żydowska lekarka z Belgii, która uratowała życie wielu kobietom, narażając własne, 18-letni Wasylko, który aż wiersze układał z oburzenia na dziewczęta rosyjskie, które „szczerzyły zęby do Niemców" — wszystkie te zaledwie kilkoma zdaniami naszkicowane postacie stają przed nami żywe i bliskie — ratując naszą wiarę w człowieka.

Książka Lewińskiej wydana najpierw po francusku, a następnie przetłumaczona (niestety nie nazbyt starannie) na polski, właśnie dlatego, że obiektywnie próbuje odtworzyć mechanizm systemu niemieckich obozów koncentracyjnych w całej jego perfidnej przenikliwości i dalekowzroczności, nie ukrywała tego jak głęboko w dusze więźniów wżarł się hitlerowski bakcyl moralny.

Bo ta książka nie przeraża i nie przygnębia, mimo wstrząsających faktów, ale z siłą utrwala przeświadczenie, że dla nas wszystkich niema innej drogi jak walka. Walka o to, aby Oświęcim już nigdy się nie mógł powtórzyć.

(hb)

*) Pelagia Lewińska (Barbara). Oświęcim. Pogarda i triumf człowieka (rzeczy przeżyte). Wyd. Rady Narod. Polaków

Ewa Śliwińska

Dwa miesiące w bezludnej Warszawie

(Ciąg dalszy)

Zaczyna się nowe panowanie Niemców w Warszawie.

Zwycięskie mundury panoszą się coraz bardziej na ulicach, w mieszkaniach, w piwnicach. Ludności polskiej oficjalnie już nie ma — z wyjątkiem członków Czerwonego Krzyża i R.G.O. Niemcy załapują ich do zbierania barykad — trzeba przecież torować drogę zwycięskiej motoryzacji

Zaczyna się plądrowanie miasta.

Atmosfera coraz to frywolniejsza.

Na ulicach pojawiają się piękne mebelki, nieraz kosztowne antyki: kanapki, fotele, przed fotelami eleganckie stoliki, przykryte nieraz serweteczkami, na stolikach najrozmaitsze butelki, kryształowe karafki, w butelkach i karafkach wytworne wino, likiery, nalewki, a nad tymi trunkami triumfujące, zaczerwienione gęby, rozkoszujące się lekką patefonową muzyką. Trupy zburzonych domów, skotłowane mieszkania, szpitale i cmentarze spowijają melodyjki walców, fokstrotów, dancingowego tanga...

Żołnierze, którzy muszą pełnić służbę na warcie, usadawiają się na miękkich fotelach, owijając się w barwne kołdry. Siedzą i piją, podczas gdy inni wyruszają na szaber.

Pionierzy szabru włóczą się z siekierami w rękach, rąbią i wyłamują drzwi od piwnic i mieszkań, torując drogę licznym następcom.

Jedną kategorię szabrujących stanowią, żołnierze i oficerowie, bobrujący na własną rękę. Na pierwszy ogień idą futra, wełniane ubrania i inne skarby, wysyłane przez nich dla rodzin w Niemczech, dalej najrozmaitsze rzeczy, które im samym mogą umilić chwilę bieżącą — przede wszystkim wódka i patefony.

Oficerowie biorą sobie nieraz do pomocy ludzi z obozu pracy. Któregoś dnia idziemy martwą cichą ulicą. Nagle z jakiejś bramy dochodzi do nas wołanie: „Pani, pani, chodź no tu, pani!". Idziemy. Jakiś chłopak cofa się w głąb bramy, tak, żeby go nie widzieli Niemcy, i eleganckim ruchem podaje nam wspaniałe karakułowe futro. „Bierz, pani" — powiada. Głupiejemy. „Nie mamy pieniędzy" — mówimy... „Jakie tam pieniądze — frajerki kobity — wolicie żeby Niemcy to wzięli" — wściekają się ofiarodawcy i wpychają nam gwałtem futro. Wychodzimy i zanosimy je „spalonej" doszczętnie kobiecie.

Drugą kategorię stanowi szaber niemiecki oficjalnie zorganizowany i zmotoryzowany. Przy domach zatrzymuje się coraz więcej wozów i aut zewsząd wyciągają maszyny do szycia, maszyny do pisania, ogołacają większe sklepy i składy, skąd mogą ściągają wszelkiego rodzaju żelastwo, na wielką skalę rabują materiały piśmienne, zabierają druty sieci telefonicznej. Wielkie auta bez przerwy wywożą ocalałe mienie Warszawy. Aż dziw bierze, że po dwóch miesiącach burzenia tyle jeszcze wszelkiego bogactwa zostało.

Trzecia wreszcie grupa szabrujących składa się z Polaków i Niemców. Są to spółki, w których wkładem niemieckim jest umożliwienie przyjazdu do Warszawy, wkład polski zaś stanowią przeróżne skarby, przeważnie zakopane dolary i złoto. Nieraz wesoło spiętrzają się auta, furmanki, odjeżdżają ludzie zachwyceni łupami, czasem zaś uwieńczeniem całej wyprawy jest mord: za złoto kulka w łeb.

Poczucie prawa własności zaciera się coraz bardziej. Ludzie bezkompromisowi patrzą na szaber ze wstrętem i oburzeniem, inni ześlizgują się wcześniej czy później w różne tory rozumowania: lepiej wziąć samemu niż oddać Niemcowi — lepiej dać komuś potrzebującemu, niż pozwolić na całkowitą zagładę — trzeba brać, bo trzeba z czegoś żyć — można brać to, co na drodze, bo przecież nie jest to już niczyją własnością. Dla innych wreszcie nie ma tu żadnego problemu — brać i basta.

Szaber przechodzi stopniowo w fantastyczne crescendo. Wnętrza mieszkań i piwnic ulegają coraz to większemu ogołoceniu i skotłowaniu. Każdy nowy gość musi wysilać się coraz bardziej, żeby coś ciekawego wynaleźć; plądrowanie staje się coraz to brutalniejsze, zwłaszcza, że nikt tego nie widzi. — Jeśli się napatoczy nieoczekiwany świadek, żołnierze na ogół czują się zawstydzeni i niejednokrotnie mszczą się za to wściekłymi awanturami.

W połowie października świadków jest już tak mało, że zwycięzcy nie zwracają na nich najmniejszej uwagi. Do orgii szabru dołącza się niczym nieskrępowana orgia dalszego palenia i burzenia Warszawy.

Palenie i niszczenie miasta odbywa się tak samo, jak szaber, na drodze improwizacji lub w sposób zorganizowany. Zapalającymi granatami obrzucają domy zarówno poszczególne grupki żołnierzy, unosząc najrozmaitsze łupy, jak zorganizowane Vernichtungsbrigaden — brygady niszczycieli, którzy palą dom za domem z całą niemiecką systematycznością, mając za sobą bogatą tradycję cofających się Kulturträgerów.

Któregoś wieczora w połowie października rozlegają się nagle koło nas dwie głośne detonacje. Zrywamy się na równe nogi, ale okazuje się, że na około nas panuje zupełny spokój. Dopiero nazajutrz rano stwierdzamy, że podpalono granatami sąsiedni dom — podpalony od góry i od suteryn płonie potężnym ogniem.

Idziemy na dach. O kilka kroków od nas szaleje ogień. Polewamy niebezpieczne miejsca wodą, strącamy drągami palące się żerdzie, zagrażające dachowi biblioteki. Ogień odsłania stopniowo i zżera wiązanie dachu, trawi sufity, podłogi, zagarnia po kolei wszystkie mieszkania. Dawne salony, sypialnie, kuchnie — sceny, na których przez wiele lat odgrywało się od rana do nocy codzienne, mieszczańskie życie, stają się scenerią płomiennego igrzyska. Z trzaskiem wypadają ocalałe dotychczas szyby, wszystkie okna dekorują się bukietami płomieni, linie demarkacyjne między mieszkaniami, zatarte już przez szabrujących, ostatecznie znikają. Płonie jedno piętro za drugim. Osobliwy chaos we wszystkich mieszkaniach kończy się płomienną śmiercią — perkusją trzasków i huków zawalających się belek i wzbijającymi się w górę fontannami iskier. Na podwórka i dach biblioteki pada pokutniczy popiół, pokrywając też liście wina, pnącego się po murze podwórka. W zszarzałej zieleni rajcują, krzyczą wprost wróble. Dotychczas nie było im źle — po ulicach wala się pełno rozrzuconego, w czasie powstania ziarna — ale teraz czują niebezpieczeństwo. Czy im także grozi ewakuacja?

Pożar trwa całą noc, cały dzień. Pod wieczór wchodzimy do niespalonych jeszcze piwnic. Przewalają się w nich kłęby dymu, w głębi korytarza zagląda już ogień — za parę godzin będzie tu tylko popiół. Krztusząc się w spaleniźnie, ociekając potem, słysząc przewalający się nad głowami żywioł ognia, przeczołgujemy się z powrotem przez piwniczne dziury. I znów wychodzimy na dach. Góra spalonego domu wymarła już, od tej strony niebezpieczeństwo już minęło. Nastaje noc, ożywiana kaskadami iskier. Od czasu do czasu budzi się jakiś wróbel z przerażonym okrzykiem.

Dokoła płoną domy — jeden za drugim na Marszałkowskiej, na Kruczej, na Mokotowskiej, a pomiędzy kłębami dymu i ognia widać, jak majaczą zamglone łuny w dalszych dzielnicach miasta.

Nazajutrz sąsiedni dom pali się jeszcze, ogień rewiduje coraz dokładniej wszystkie zakamarki i kąty, wszystkie „najbezpieczniejsze miejsca", „najlepsze schowki", najdowcipniej zamaskowane dziury — a wreszcie zostaje już tylko goły szaro różowy ażur muru.

Szaber i ogień rozkładają miasto coraz to bardziej. W zmaltretowanej Warszawie kołaczą już tylko resztki polskiego życia. A mianowicie są

Jeszcze jeden dokument

Natychmiast po rozpoczęciu działań wojennych w 1939 r. rozpoczęła się istna orgia propagandy niemieckiej, usiłującej doniesieniami o rzekomych aktach „bestialstwa polskiego" i znęcania się nad „spokojną ludnością niemiecką" usprawiedliwić zarówno okrucieństwa niemieckich oddziałów wojskowych w walce, jak terror władz administracyjnych w stosunku do cywilnej ludności.

Mamy w ręku dokument, który raz jeszcze odsłania prawdziwe nastawienie „spokojnego" narodu niemieckiego do Polaków. Jest to wiersz, rozrzucany po ulicach Poznania w pierwszych dniach września 1939 r. Nie znamy jego autora. Być może nie wyszedł on nawet z biur szczwanych pomocników Goebbelsa, a tylko jest produktem prywatnej jakiejś inicjatywy grupy „prześladowanych" przez Polaków poznańskich Niemców. Warto się jednak zapoznać z tymi częstochowskimi rymami, w których już jednak brzmi zapowiedź „łapanek" i wysiedleń, Oświęcimia i Treblinki. Oto dosłowne tłumaczenie z niemieckiego tego wiersza:

Dopomóż pruskiej słusznej sprawie, Panie!
Skończ wreszcie polskie Prus poniewieranie.
Ześlij Polakom morowe powietrze,
Niech ich zaraza z lica ziemi zetrze!

Niech im zasiewy zniszczą srogie grady,
Niech im trucizną owocują sady,
Jeśli przy Polsce ma zostać Pomorze
Niechaj ciężarne Polki boleść zmoże!

Niechaj w ich łonie zgniją niemowlęta,
Niech wyzdychają jak dzikie zwierzęta!
Czarcie nasienie, wy, nędzni wałkonie
Niech was czart porwie, niech piekło pochłonie!

Niech każdy Niemiec oręż walki kuje.
Precz pokój — dzisiaj nienawiść króluje!
Nawet w ostatniej przed śmiercią godzinie
zawołam: Panie! zrób z Polski pustynię!

Mamy nadzieję, że pan prokurator Schenk z Gen. Prok Badania Zbrodni Niemieckich w Norymberdze, który zbiera teraz w Polsce materiały do „Sprawy Nr. 8", zechce wierszyk ten włączyć do swoich dokumentów, jako „poetycką" ilustrację tajnego rozkazu Himmlera z dn. 5 maja 1940 r., wedle którego do 1950 r. Polska rzeczywiście zamieniona by już była w „pustynię" — wyludnione obszary uprawiane przez zgłodniałych niewolników, ślepo słuchających garstki „panów niemieckich".

J. JASNIACHÓWNA

Wieczorem

Zmęczony światłem i senny twój wzrok
w przestrzeń utkwiony
jasnością źrenic w ciszy chłonie mrok
szarozielony.

Pas widnokręgu, gdzie na rdzawym tle
w blaskach wieczoru
w ogrom urasta, daleczejąc w mgle
świerk w kształt upioru.

I dach stodoły, gdzie na gnieździe siadł
bocian spóźniony
i dal tej drogi, wpoprzek której padł
cień mój znużony.

Pejzaż

Szły polną drogą dziewczęta,
wiatr śpiewał im we włosach
Powietrze pachniało miętą,
ziemią i wrzosem.

Pod niebem strojnym we fiolet,
wzdłuż żytnich ścian, korowodem
przez falujące pole
szły roześmiane i młode.

Słońce czerwonym kołem
topniało za lasem w dali,
Pot spływał kroplami z czoła
mdlały oddechy w upale.

Spod stóp kurz się wzbijał wysoko
osiadał na rzęsach i licach.
Ku wiosce w złotym obłoku
spływały jak anielice.

Egipt oskarża

W wąskich zaułkach starego Kairu, na nadbrzeżach portowych Aleksandrii leje się krew.

W wytwornych salonach Lake Lucces obradują sztywni panowie.

W cieniu piramid, u wrót meczetów, co czasy ekspansji arabskiej pamiętają, naród walczy o wolność.

Zagłębieni w wygodnych fotelach dyplomaci udają się w zawiłe prawnicze dysputy i dochodzą do jednego wniosku — pacta sunt serranda — traktatów należy dotrzymywać.

Dobrze. A jeżeli traktaty były wymuszone?...

Z pośród 11 członków Rady Bezpieczeństwa tylko dwóch zdecydowanie broni prawa narodu egipskiego do samostanowienia: Polska i ZSRR.

A przecież samostanowienie narodów jest jedną z głównych zasad Karty Narodów Zjednoczonych...

Jakież siły, jakie wartości skłoniły wytwornych gentelmanów do wyparcia się tak święcie głoszonych zasad, do utopienia w morzu paragrafów prawd, za które tak niedawno jeszcze miliony oddawały życie i krew?

Wśród piasków pustyni niebieszczeje długa, prosta linia. Przesuwają się po niej ciężkie, ładowne okręty. Płyną bogactwa kolonialne do Anglii. Płyną wytwory przemysłowe do kolonii. To kanał Suezki — „wąskie gardło" handlu światowego. Newralgiczny punkt globu.

Nieco dalej — piaski przecina linia zielona — to dolina Nilu — historyczny śpichrz świata, a dziś — jedna wielka plantacja bawełny.

Ten bezmiar piasków, przecięty dwiema barwnymi wstążeczkami — to Egipt — oskarżyciel przed Radą Bezpieczeństwa, petent, który daremnie szuka sprawiedliwości.

Po pierwszej wojnie światowej, kiedy to na gruzach imperium ottomańskiego zaczęły powstawać młode państwa arabskie, Egipt otrzymał „niepodległość". Po raz pierwszy od 2000 lat prastare ziemie faraonów stały się jednostką politycznie niezależną. Jednakże Anglicy mieli zbyt wiele interesów w dolinie Nilu. Zastrzegli oni sobie w tym „niepodległym" państwie kontrolę nad „drogami imperialnymi", czyli nad Kanałem Suezkim. Wojska brytyjskie nigdy już nie opuściły Egiptu. Na podstawie różnych umów i traktatów, z których ostatni podpisany został w 1936 r., wojska te miały zapewnić „obronę" Kanału Suezkiego — mogły stacjonować w jego strefie.

Później przyszła wojna. Garnizony brytyjskie rozlały się po całym kraju i, mimo tego, że wojna dawno się skończyła — nie wykazują chęci opuszczenia go.

Od czasu do czasu, gdy już gniew ludu egipskiego zbyt silnie nabrzmiewa, Anglicy ogłaszają ewakuację swych wojsk i.. przenoszą je z jednego miasta — do drugiego. Tak wyglądała „ewakuacja" Kairu, po tym Alexandrii.

Lud egipski coraz ostrzej protestował. Oddani kapitałowi angielskiemu politycy egipscy byli w trudnej sytuacji. Uprzedni premier Sidky Pasza wdał się w długie, żmudne rokowania. Anglia domagała się utworzenia stałej rady obronnej, która pozwalałaby jej kontrolować egipskie siły zbrojne. Lud egipski — całkowitej ewakuacji wojsk brytyjskich i połączenie z Sudanem, stanowiącym dotąd kondominium anglo-egipskie.

Sidky-Pasza nie chciał urazić ani jednych, ani drugich, sercem i kieszenią ciążył do Anglii, bał się, że cierpliwość narodu może się wyczerpać, wreszcie ustąpił. Jego następca — Nokraszi-Pasza, skierował sprawę do Rady Bezpieczeństwa. I on coprawda należy do tej grupy egipskiej burżuazji, której powiązania z kapitałem angielskim nie ulegają wątpliwości. Ale trudno - vox populi — vox dei. Zresztą pan premier wiedział, że Rada wielkiej krzywdy Anglii nie wyrządzi. A czas przechodzi...

Siedzi sobie teraz pan premier w Ameryce, i posyła do swych demonstrujących ziomków depesze, w których zaleca „utrzymanie spokoju".

Losy Egiptu nie zostaną rozstrzygnięte w Lake Success. O losach tych zdecyduje postawa samego narodu egipskiego...

Zainteresowanie Anglii Kanałem Suezkim i Egiptem jest zrozumiałe. Mają one olbrzymie znaczenie strategiczne jako kluczowe pozycje w drodze na wschód. Mają również nie mniejsze znaczenie gospodarcze.

Przed wojną 14 proc. importu angielskiego przechodziło przez Kanał. W szczególności przepływało przez Kanał 94 proc. angielskiego importu kauczuku, 90 proc. herbaty, 30 proc. nafty, 30 proc. miedzi, 62 proc. ołowiu, prawie cały import rudy cynowej. W 1933 r. przepłynęło przez Kanał 6127 statków o pojemności 34,4 miliona NRT z ładunkiem 28,8 miliona ton towarów i 480.000 pasażerów. Połowa tych statków płynęła pod flagą brytyjską.

Koszty budowy Kanału wyniosły dla „Kompanii Kanału Suezkiego" (dziś 44 proc. akcji w ręku Anglików) 400 milionów franków złotych. Od 1870—1930 r. akcjonariusze otrzymali 3 i pół miliarda fr. złotych zysku. Poza tym za obligacje wypłacono 2 miliardy franków. Dywidenda roczna w okresie międzywojennym wynosiła 245—545 proc. wartości nominalnej akcji, albo 70—135 akcji obliczanej w złocie.

Natomiast Egipt wydał na budowę kanału 400 milionów franków, a już w 1875 r. został zmuszony do sprzedania Anglii swego pakietu akcji za 100 milionów franków.

Umowa zawarta przez rząd egipski z Kompanią Kanału Sueskiego (w której przemożne wpływy ma Anglia) zapewnia tej ostatniej wyłączną eksploatację kanału do dn 17.XI-1968 — kiedy to upłynie sto lat od zakończenia budowy.

Jak wynika z wyżej przedstawionych cyfr jest to rzeczywiście niezgorszy interes. (Oczywiście dla kapitału europejskiego...). Ale Egipt to nie tylko punkt strategiczny i złota żyła Kanału Suzkiego. Egipt to jeszcze — bawełna.

Plantacje bawełny zostały tak rozbudowane w tym kraju, że Egipt — spichlerz świata starożytnego, stał się dziś — importerem chleba.

W 1927 r. bawełna stanowiła 92% eksportu egipskiego. Głównym importerem była Anglia. Własnego wielkiego przemysłu, któryby przetwarzał doskonały surowiec miejscowy kraj nie posiadał. Nic też dziwnego, że Egipt stał się jedną z pierwszych ofiar kryzysu okresu międzywojennego.

W ostatnich czasach zaczyna się w Egipcie rozwijać przemysł naftowy. Trzy kompanie amerykańskie zakupiły w okolicach Suezu, na półwyspie Synei i w „pustyni wschodniej" (między Nilem a Morzem Czerwonym) olbrzymią koncesję o powierzchni 61.000 km. (?) i rozpoczęły dosyć forsowną eksploatację. Może to spowodowało dosyć niezdecydowane stanowisko USA w sporze Angielsko - Egipskim.

Zresztą jest to zagadnienie drugorzędne. Egipt nie chce bynajmniej zamieniać jednych eksploatatorów na innych. **Egipt chce wolności.** Wie, że jego wrogiem jest kapitał międzynarodowy i giełda, i zrozumiał już, że z giełdą dyplomaci przegrywają wojnę — zawsze. Z giełdą wygrać może tylko — lud. (Jur)

Dlaczego Oświęcim?

W licznej korespondencji, napływającej dzień w dzień do Redakcji „Wolnych Ludzi", znajdujemy często zarzuty, że łamy naszego pisma głównie poświęcone są obozowi w Oświęcimiu! Naogół wydawałoby się, że zarzuty są słuszne. Gdy jednak bliżej przypatrzymy się zagadnieniu Oświęcimia, będziemy musieli dojść do wniosku, że zarzuty te nie są uzasadnione. Oświęcim bowiem był pierwszym miejscem, w którym masowo rozstrzeliwano i mordowano bezbronne ofiary bestialstwa hitlerowskiego. W Oświęcimiu zbudowano pierwsze krematorium, Oświęcim jest wreszcie synonimem wszelkiej zbrodni niemieckiej, dokonanej na ludzkości.

Nie oznacza to wcale, by Oświęcim dzierżyć chciał palmę pierwszeństwa w mało zaszczytnym ubieganiu się o wyróżnienie. Bynajmniej.

W wyrafinowanych okrucieństwach SS-mańskich nie ustępują obozowi Oświęcim-Brzezinki takie miejsca kaźni jak Majdanek, Gross-Rosen, Mauthausen, Oranienburg, Gusen, Buchenwald, czy też Dora. Nie wspominam już wykańczalni w Belsen. Doskonale zdajemy sobie z tego sprawę. Niemniej jednak poszczególne narodowe organizacje b. więźniów politycznych jednogłośnie zdecydowały, że właśnie Oświęcim stać się ma symbolem wszystkich niemieckich obozów koncentracyjnych na przełomie lat 1939—1945. I dlatego też w Oświęcimiu postanowiono stworzyć ku wiecznej dla potomności pamięci Muzeum, które zobrazować ma wszelkie przejawy zdziczenia hitlerowskiego oraz walkę podziemia wewnątrz obozu z przemocą SS-mańską.

Nie znaczy to wcale, byśmy nie mieli poruszać na łamach „Wolnych Ludzi" spraw obozów w Dachau, czy Sachsenhausen, Mauthausen czy Dory, Majdanka czy Gross-Rosen. W następnym numerze omówimy sprawy Majdanka. Przecież w każdym z wymienionych wyżej obozów działały się rzeczy straszne. Łamy naszego pisma stoją otworem dla wszystkich, którzy sprawom tym poświęcić chcą nieco uwagi. Im szerszy będzie wachlarz obozowy, który rozwiniemy w „Wolnych Ludziach", tym lepiej spełnimy nałożony na siebie obowiązek. A celem naszym jest, by szerokie sfery społeczeństwa dowiedziały się istotnej prawdy o wszystkich okrucieństwach hitlerowskich, które powoli już zaczynają iść w niepamięć.

W niepamięć idą przede wszystkim sprawy niemieckich obozów koncentracyjnych u naszych zachodnich przyjaciół, którzy niechętnym uchem słuchają o tym, co się tak niedawno jeszcze działo. Nie tak dawne to dzieje, bo kwiecień i maj 1945 roku, gdy korespondenci wojenni armii sprzymierzonych tasiemcowe wysyłali depesze do swych redakcyj, a kinooperatorzy długometrażowe filmy nakręcali o okrucieństwach niemieckich. Proces norymberski był chyba najlepszym i jednym z najbardziej okrutnych dokumentów zbrodni hitlerowskich.

A dzisiaj?

Te same redakcje, które tak niedawno jeszcze potępiały Niemców — dzisiaj nagle stają w ich obronie i wprost zaprzeczają, jakoby w Niemczech kiedykolwiek istniały obozy koncentracyjne. I dlatego też na każdym kroku winniśmy przypominać krzywdy, wyrządzone całej Europie przez hordy germańskie.

A symbolem tych krzywd jest właśnie Oświęcim.

CZESŁAW STANISŁAWSKI

jeszcze poukrywani w głębokich dziurach optymiści, żyjący nadzieją, że dotrwają do bliskiego już końca okupacji niemieckiej. Są jeszcze ludzie w obozach pracy, w Czerwonym Krzyżu i R.G.O.

Nie raz widzimy długie kolumny ludzi z obozów — więźniów, prowadzonych przez żandarmerię. Ze skoszarowanych obozów prowadzą ich do najrozmaitszych robót. Na trój pracujących, ich stosunek do wojny, do powstania, do Niemców jest rozmaity, ale najczęściej powtarzającą się nutą jest chęć zagłuszenia niepokoju o rodziny o własne życie, chęć najlepszego przetrwania chwili bieżącej, t.zn. jak najmniej pracować, najwięcej wypić i zjeść, a czas marszu urozmaicić śpiewaniem. I znów rozbrzmiewają dawne dziarskie piosenki, znów powstają ludowe epopeje wojenne. Jedna z melodyj, modny w chwili wybuchu wojny, głupiutki wesoły foxtrot, rozbrzmiewa jako pieśń naśmiewająca się z Żydów. Oto jeszcze jedna z koszmarnych kompozycji wojennych: przez spalone, storturowane miasto idzie gromada ogołoconych z dorobku całego życia niewolników, naśmiewając się wesołym śpiewem z milionów innych stratowanych istnień. Akompaniament ten wzbogacają jeszcze huki rozrywających się pocisków sowieckich. Jeden z pocisków pada w pobliżu nas: wkrótce potem mija nas znowu kolumna ludzi, na czele której kilku mężczyzn pcha zakryty prześcieradłem wózek: pod tym białym całunem zarysowuje się kształt zabitego przed chwilą człowieka. I znowu z daleka wesoły foxtrot ..

Czerwony Krzyż czeka na ewakuację szpitali. Niemcy wyznaczają terminy wyjazdu które zawodzą z braku środków transportowych. O auta coraz to trudniej, panuje coraz to większy chaos, którego refleksem jest stan tanie rannymi. W terminach wyznaczonych przez Niemców personel szpitalny wynosi chorych na ulicę, rozkłada improwizowane nosze na rozwalonych chodnikach. Chorzy i ranni leżą godzinami w najrozmaitszych pozycjach, w wilgotnym chłodzie, okutani przed deszczem osobliwymi szmatami. Nieraz po wielu daremnych godzinach czekania trzeba ich taszczyć z powrotem do wnętrza domu. Czasem auto lub wóz zajeżdżają. Nareszcie — wzdychają wszyscy, aby za chwilę w nieprawdopodobnych pozycjach i w strasznym tłoku zacząć trząść się na poharatanych ulicach.

Stopniowo coraz to więcej szpitali ewakuuje się, w końcu pozostaje w Warszawie R.G.O. jako ostatnia placówka polska. Przedstawiciele R.G.O. pertraktują z Niemcami w sprawie „ratowania mienia polskiego dla Polaków". W rezultacie Niemcy godzą się na to, żeby wywieźć z Warszawy do Pruszkowa gdzie mieści się warszawskie R.G.O., pewną ilość ubrania, pościeli i naczyń kuchennych. W drugiej połowie października zaczynają przyjeżdżać do Warszawy ekipy robotników, którzy otrzymują legitymacje członków „Raumuns-brigade. Zaciągają się do nich, jako ochotnicy, różni pracownicy fizyczni, lekarze, awokaci, przeważnie są to ludzie którzy chcieliby coś wyszabrować dla siebie lub skorzystać z okazji i skoczyć do własnych mieszkań. Pod dozorem niemieckich Begleiterów robotnicy ci, „oczyścili" kilkadziesiąt mieszkań śródmieścia, wpadając niejednokrotnie w konflikty z szabrującymi Niemcami. Nagromadzone tą drogą rzeczy zwożono do składów na Mokotowską, a następnie wywożono z Warszawy, przy czym część „mienia ratowanego dla Polaków" wywozili Niemcy prosto do Rzeszy.

* * *

Nadchodzi wreszcie koniec października.

Mija miesiąc od upadku powstania. Jaki jest bilans tych kilku tygodni? Miasto rabowane jest i nadal burzone przez Niemców. Rosjanie? Front wschodni nie posuwa się od dwóch miesięcy. Nikt z nas nie myśli już o szybkim zajęciu Warszawy. Przez cały miesiąc nadsłuchiwaliśmy frontowej akcji. Z początku odzywały się od czasu do czasu „krowy", t.zn. cel dla artylerii niemieckiej był niedaleki, nieraz słychać było daleką głuchą kanonadę frontową. Niejednokrotnie gwizdały kule i padały na miasto pociski ciężkiej artylerii sowieckiej, czasem dźwięczały samoloty, ostrzeliwane przez zenitówki, i sowieckie bomby padały na różne punkty miasta. Kilkakrotnie huczała po nocy wielka strzelanina z karabinów maszynowych, czyżby uliczne walki? Może sowieckie patrole? Stopniowo jednak akcja bojowa stawała się coraz to słabsza. Pytamy przyjeżdżających do nas ludzi: co z frontem? — Jakto, to my właśnie chcemy się od was dowiedzieć! — nikt bliżej nic nie wie.

A wreszcie mija ostatni dzień października, przynosząc wzmożoną falę pożarów, nowe chmury dymu, nowe łuny, nowe płomienie. W tym roku są to jedyne płomienne barwy warszawskiej jesieni. I znów mija noc przespana pod różowym niebem o parę kroków od podwórka — cmentarza, obramionego karykaturami okien: czarnymi prostokątami ze zgrzytliwymi resztkami szyb. Dalej masyw spalonego ostatnio domu — lżejszy niż dawniej, gdyż poprzez wypalone okno przegląda jasne niebo.

Wstaje dzień Wszystkich Świętych.

Wczesnym rankiem udajemy się na wyprawę do sąsiedniego domu po obrazy, o których uratowanie nas proszono. Odsuwamy deskę, która zakrywa otwór pomiędzy dwoma domami — wspomnienie powstańczej podziemnej Warszawy — i wchodzimy do cmentarzyska ludzkiego mieszkania. Porąbane drzwi, wywalone szuflady, pamiąteczki rodzinne, orgia ocalałych gratów i betów, trupy walizek, mebli, naczyń, na stole resztki porzuconego jedzenia, puste butelki. Nagle trzaski i stuki — stajemy jak wryci: czy to ludzie, czy wiatr wali w rozwalone dachy? Tak, to wiatr. Idziemy dalej — schodami na górę — nagle, ależ tak, ktoś gra na fortepianie, bębni wesołą piosneczkę — wesoło szabrują Kulturträgerzy w zamordowanym w mieście. Wreszcie wchodzimy na samą górę: przez puste mieszkanie, po desce przerzuconej przez rozwaloną klatkę schodową i przez wyrąbany w drzwiach otwór wchodzimy do zastawionego obrazami pokoju. Zaczynamy przestawiać obrazy. Wśród strzałów i skocznej gry, skądciś na patefonie wśród huku walących się w ogniu domów wynurzają się jasne pejzaże, przejrzyste jeziora, kwitnące osady. Nagle przeszywa powietrze krakanie wron. Z jakiegoś kąta wypada słomiana lalka: w chybotliwym blasku świecy słomiana suknia lśni niczym balowa szata.

Wreszcie koniec poszukiwań, wracamy jaknajciszej, lecz na podwórzu odzywają się kroki, a schody, po których idziemy, obrzydliwie trzeszczą i skrzypią. Kroki milkną i powracają, zacichają i znów się zbliżają — co robić? Czekamy, skradamy się, znów czekamy i znowu dalej — wreszcie dajemy nura do domu.

Po śniadaniu zabieramy się do roboty, ale już ktoś wali do bramy i krzyczy — nasz „opiekun" z SS. Po krótkiej rozmowie wychodzimy razem z nim na ulicę. Cóż to takiego? Ah, więc to tak: znów widowisko dymów i ogni, słuchowisko trzasków i huków, świat znika w dymie, wiatr wali iskrami w oczy, a na środku ulicy elegancki blask limuzyny i połyskliwy zwycięski mundur. Ponieważ nie wolno poruszać się bez „Begleitera" niemieckiego po mieście, nasz „opiekun" odwozi nas autem do R.G.O. Siadamy na miękkich poduszkach — i jazda przez barykady, w coraz to nowe perspektywy płomienia i dymu. Wśród gruzów migają tu i ówdzie wściekle zielone plamy — to młody jęczmień, który wykiełkował jako jeden z powstańczych zasiewów. Mijamy placyk, na którym przed kilku dniami wyciągano rozkładające się cuchnące trupy poległych Niemców. Jakieś ocalałe dotychczas drzewka majaczą w dymie, jak w dalekiej, astronomicznie wprost niezrozumiałej przestrzeni.

Wysiadamy z auta i brniemy do R.G.O. Na ulicy ludzka miotają się wśród tobołków, spiętrzonych na chodniku, na jezdni, zawalających bramy i sklepy. Jakiś kozak w czerwonej czapce szczerzy zęby, dymy się kłębią, znów w jakimś domu rozkwitają pomarańczowo okna.

Wchodzimy do pokoju. Na brudnym obrusie, obok osobliwych lejowisk stoi wódka, chleb z masłem a wreszcie koronuje ucztę stary kapucyn. Pijemy. Porozwalane okna zabite są deskami, nic przez nie nie widać. Świat to kieliszek — a la guèrre, comme a la guèrre... Nagle alarm: wojsko kazało wszystkim ewakuować się do godziny trzeciej.

(Dalszy ciąg nastąpi)

na Radzie Naczelnej FIAPP *)



Jeden z członków delegacji bułgarskiej



Vasco Giorgion (Grecja)



Marie Zoli (Francja)



Płk. van Lamschott (Holandia)



Wicemin. Kultury, Kruczkowski (Polska)

*) Karykatury powyższe zamieszczamy ponownie, gdyż w numerze 9 „Wolnych Ludzi" zakradły się pod podpisami liczne nieścisłości.

CZŁOWIEK NA DACHU

Odskoczyła w bok i przylgnęła do ściany, bo oto przemknęło tuż obok niej hałaśliwie strażackie auto.

Pani Marysi wydało się przez chwilę, że samochód wpadnie na chodnik i zmiażdży ją, pozostawiając za sobą tylko drgające w agonii ciało.

Ulica była pusta i ciemna. Kontury domów po przeciwnej stronie rysowały się niewyraźne i zamazane. Łyskały tylko szyby okienne odbitym światłem granatowego nieba i tkwiących w nim niby metalowe ćwieki gwiazd. Dopiero po chwili ruszyła na przód kierując się w stronę ulicy Marszałkowskiej.

Kiedy mijała jakąś bramę wysunął się z niej jakiś mężczyzna z przysłoniętą niebieską bibułką latarką na piersiach. Krzyknął coś pod jej adresem, czego nie zrozumiała, potem przyskoczył ku niej i chwyciwszy pod rękę wciągnął wgłąb bramy. W tej samej prawie chwili, gdzieś niedaleko zaczęła wyć ukryta syrena. Puścił ją wtedy ze śmiechem rzucając:

— Teraz może pani iść dalej. Alarm odwołany.

W kilku oknach naraz błysnęło przyciemnione światło. Prawie jednocześnie w górze, nad domami zaczęła wstawać czerwieniejąca coraz bardziej łuna dalekiego pożaru. To paliły się domy na Woli.

Ulica zaroiła się teraz przemykającymi szybko w różnych kierunkach ciemnymi postaciami. Jeszcze gdzieś daleko kotłował się przytłumiony warkot samolotów.

— To pewno nasze — pomyślała głośno Marysia.

Ruszyła szybkim krokiem niespokojna trochę o Jerzego, który został w domu. Dała się porwać w ogólny rytm. Widziała zresztą, że śpieszą się wszyscy.

Kiedy znalazła się wreszcie na Marszałkowskiej udało się jej dostać do jakiegoś tramwaju. Przecisnęła się przez natłoczone wnętrze i stanęła na platformie obok motorniczego.

Wszystko tonęło wokoło w niebieskim półmroku. Tylko z góry sączyły się ostre, elektryczne blaski. Żółte światło sączyło się po suficie oświecając z góry przyprószone jakby ziemistym nalotem twarze.

Pani Marysia oparła się o oszkloną ścianę i z zainteresowaniem śledziła panujący na ulicy ruch. Zaciemnione samochody sunęły ostrożnie w różnych kierunkach. Od czasu do czasu przemykała samotna dorożka. Na skrzyżowaniach przechodnie przebiegali przez jezdnię szybko, bojąc się wpaść pod czarne jak żuki pojazdy. W przedwojenny jeszcze rytm miasta zdawał się wkradać nieuchwytnie jakiś paniczny haos, narastający powoli lecz stale.

W pewnej chwili pani Marysia poczuła na sobie czyjś natarczywy wzrok. Odwróciła się i spostrzegła stojącego obok wysokiego mężczyznę w czarnym, zasłaniającym głębokim cieniem twarz kapeluszu. Poznała go dopiero w chwili gdy ukłonił się jej jak zwykle uniżenie. Był to właściciel sklepiku na rogu kamienicy w której mieszkała — Risiecki.

Nie znosiła tego człowieka. Mimo wysokiego wzrostu i wspaniałej budowy wydawał się jej zawsze ludzkim płazem. Zawsze nienaturalnie ugrzeczniony i skory do wszelkich usług, cieszący się dzięki udzielanym kredytom popularnością wśród wszystkich sąsiadów, sprawiał na pani Marysi odpychające wrażenie. Spowodowały to może nieuchwytne, okrutne błyski czające się w głębi jego oczu. Oczy te były zimne, jasne niebieskie, złe.

Pan Risiecki był komendantem obwodu OPL. Wybrano go zresztą na to stanowisko prawie jednogłośnie, bo wiedziano, że jest chętny, gotów zawsze poświęcić swój czas dla dobra publicznego. Należał przecież już dawno przed wojną do OPL, Ligi Morskiej, Związku Ziem Zachodnich i Czerwonego Krzyża. Zbierał od wszystkich lokatorów składki i datki sam zawsze skory do ofiar. Często paradował w mundurze „Strzelca" obwieszony odznaczeniami, postawny i dziarski, wzbudzający zachwyt wszystkich niemal panien.

Pani Marysia starała się przezwyciężyć swą niechęć do niego i ostatnio zaczęło się jej to nawet udawać, zwłaszcza gdy spostrzegła jak przyzwoicie zajął się urządzeniem schronu przeciwlotniczego, zaopatrzeniem strychów i klatek schodowych w wodę i worki z piaskiem do gaszenia bomb zapalających.

Ba... on pierwszy w okolicy zaczął na podwórzu kopać zygzakowate rowy przeciwlotnicze. Teraz, też mimo jakiegoś wewnętrznego przestrachu jakiego doznawała zawsze na jego widok ucieszyła się. Zawsze był to ktoś znajomy z kim mogła podzielić się wrażeniami i niepokojem.

Podała mu rękę i zagadnęła:

— No jak tam panie Risiecki. Możemy jeszcze w nocy mieć nalot? Nigdy nie wiadomo kiedy i skąd przylecą. Dzisiaj słuchałam cały dzień radia. Oszaleć można. Ciągle gdzieś walą. Poznań podobno zbombardowany. Na froncie też nie wesoło. Że też jeden taki bandyta jak Hitler tyle nieszczęścia może narobić.

Pan Risiecki uśmiechnął się. Nie widziała wprawdzie tego uśmiechu lecz wyczuła, że się uśmiecha wyostrzonym w ciągu ostatnich dni jakimś szóstym zmysłem. Była pewna, że uśmiechał się jakoś, niezrozumiale, triumfująco. Niespodziewanym jednak zupełnie spokojnym tonem odpowiedział:

— Et, przesadza pani dobrodziejka. Nasi nie dopuszczą tej hołoty w głąb kraju. Front zaczyna już krzepnąć. Nasze wspaniałe wojsko, jak zapewniał zresztą sam. marszałek potrafi im się przeciwstawić.

Widziała pani maski, które zdobyłem dla naszego bloku? Najnowsze modele z naszych wytwórni. Mam też w zapasie dwie skrzynie zastępczych maseczek.

— Wszystkiego się można spodziewać — dodał po chwili. Każdy porządny obywatel musi być przygotowany na wszystko. Wojna to nie zabawka.

Wysiedli razem przy Wspólnej. Minęli Poznańską i tuż przed kościołkiem św. Jakuba weszli do bramy.

Na ławeczce przed wejściem siedział dozorca i dwuch dyżurnych członków komitetu domowego. Wszyscy mieli zawieszone na piersiach latarki z niebieskimi żarówkami. W głębi stała grupka rozmawiających półgłosem lokatorów. Ktoś tam przyniósł jakieś wiadomości z frontu. Nie były wesołe, jednak informator nie śmiał mówić wszystkiego głośno, żeby go nie poczytano za sabotażystę.

Na widok komendanta, którego żółtą opaskę na lewym ramieniu widać było nawet w ciemności zamilkł i skrył się w grupie.

Pan Risiecki pogroził zgromadzonym palcem, pogwarzył chwilę z dyżurnymi i poszedł do siebie, na górę.

Pani Marysia spostrzegła Jerzego, który stał w grupie rozmawiających. Podeszła do niego i wsunąwszy mu rękę pod ramię wyciągnęła na ulicę.

Ruszyli wolno w stronę drzew okalających kościół. Z góry sypały się z suchym szelestem pożółkłe liście. Liście te szumiały pod stopami, wirowały cicho w powietrzu jak wielkie czarne nietoperze.

W górze rozpościerało się granatowe, roziskrzone gwiazdami niebo.

Patrzyli na nie jakby szukając na jego ciemnym tle mających się pojawić samolotów. W górze nie było ani jednej chmurki, ani jednego obłoku.

Pani Marysi wydało się to ciemne niebo przedziwnie czyste lecz zarazem dziwnie obce, zupełnie nie mające nic wspólnego z tym co się rozgrywało tutaj na ziemi. Tkwiło obojętne i nieruchome, takie same jak co roku, niezmienne, tajemnicze i milczące.

I nagle od strony fortów mokotowskich błysnął reflektor. Jaskrawą smugą przetoczył się półkolem przez czarną przestrzeń, skrzyżował się z drugą smugą, która rozbłysła z przeciwnej strony. Po chwili zaczęły wystrzelać takie same blaski. Błądziły po niebie miękko, gorączkowo szukając czegoś, co pozostawało w górze skryte przed oczyma.

Ktoś w obejściu kościelnym zapalił papierosa. W mdłym świetle zapałki pani Marysia spostrzegła czarną sylwetę przyczajonego wśród drzew przeciwlotniczego działa i zgromadzone koło niego postacie żołnierzy. Zdawało się, że drzemią stojąc bo nie słychać stamtąd było najmniejszego szelestu. Tylko w górze szumiały opadające z drzew jesienne liście. Zdaleka, z Marszałkowskiej dochodził przytłumiony szum i dzwonki tramwajów.

Z bramy naprzeciwko wysunął się otulony w szeroką pelerynę policjant. Podszedł do stojących i razem z nimi zaczął obserwować gwiazdy. Właśnie wszystkie światła reflektorów zbiegły się w jeden punkt i zaczęły sunąć, wzdłuż jakiegoś, niedostrzegalnego torowiska, tworząc na niebie lekko wydłużony krąg. Dopiero teraz pani Marysia usłyszała daleki, ledwo słyszalny warkot.

— Zaraz będzie alarm — powiedział policjant. — Niech państwo lepiej wracają do domu.

W tej samej chwili Jerzy przycisnął mocno rękę swej towarzyszki i wskazał ruchem głowy ku górze. Na ciemnym tle pani Marysia spostrzegła ciemną sylwetkę przechadzającego się po dachu człowieka. Zamazanym konturem rozpływała się ta postać w powietrzu i zlewała z błyszczącą czernią dachu. Człowiek znikał raz po raz za masywami kominów, schylał się wykonywując jakieś dziwaczne, skomplikowane ruchy.

Tymczasem w powietrzu coraz wyraźniej narastał warkot niewidocznego motoru. Daleko za Cytadelą zaczęły grać zenitówki. Nie widać było błysków detonacji. Dopiero po chwili na niebie zaczęły wykwitać niknące w mgnieniu oka oświetlone blaskiem eksplozji obłoki.

Człowiek na dachu pochylił się znowu ku dołowi.

W tej samej chwili spoza komina łysnął ku górze jasny snop elektrycznego światła. Jerzy trącił policjanta, który stał nieruchomo obserwując jakiś punkt na niebie.

— Widzi pan?

Policjant drgnął i spojrzał w stronę dachu.

— Szuka czegoś — mruknął niechętnie.

— Ładnie szuka — krzyknął Jerzy ze złością. Trzeba przyłapać ptaszka. Nie widzi pan, że sygnalizuje.

Światło na dachu rozbłyskało teraz spoza komina urywanymi seriami. Nie było już najmniejszych wątpliwości.

Ruszyli teraz biegiem razem z policjantem w stronę domu.

Wbiegli w bramę pociągając za sobą strażujących przed wejściem dyżurujących OPL-owców. Wpadli na strych i ruszyli w stronę dymnika.

Wejście na dach było otwarte. Pierwszy po drabinie wspiął się policjant. Ledwo tylko wysunął głowę przez dymnik, zupełnie blisko rozległa się ostra detonacja, za nią druga i trzecia. Prawie jednocześnie na dachu klasnął suchy rewolwerowy trzask.

Policjant zsunął się ze schodów i opadł nieruchomo na podłogę.

Jerzy wyrwał mu z nieruchomej ręki pistolet i skoczył na górę. Za nim wypadła pani Marysia i dwóch dyżurnych członków komitetu.

Człowiek na dachu zniknął właśnie za czarnym kwadratem komina.

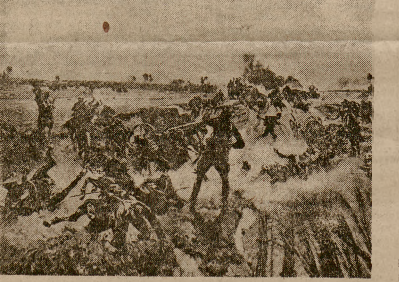
Nie słychać było już zupełnie huku wystrzałów rewolwerowych bo głuszyły ją powtarzające się w nieskończoność detonacje ustawionych na podwórzu kościelnych zenitówek.

Pani Marysia pamiętała potem jak przez mgłę postać Jerzego, który wypadł nagle z kryjówki. Pamiętała jak zczepił się z człowiekiem, który przed chwilą nadawał sygnały.

Potoczyli się potem razem na brzeg dachu. Potem ktoś krzyknął głośno po niemiecku, ktoś drugi po polsku. Po chwili z dołu doleciał głuchy łomot upadających ciał.

Nie pamiętała już w jaki sposób znalazła się na dole razem z innymi. Kiedy pochylali się potem nad leżącymi nieruchomo na ziemi postaciami, oświecając zmasakrowaną twarz zaciemnionymi latarkami, poznała. Jednym z zabitych był Jerzy, jej Jerzy, którego widziała wtedy po raz ostatni. Drugiego poznała dopiero po chwili, a raczej poznała tylko jego oczy, oczy które prześladowały ją jeszcze potym w ciągu długich lat kaźni hitlerowskiej. Choć pokryte już mgłą jednak twarde, jasne, i nienawistne oczy komendanta OPL. Risieckiego.

ANDRZEJ KOBYŁECKI



Bombardowanie na grobli



Film o Norymberdze

Ten film trzeba zobaczyć, bo jest to lekcja historii, która zostać musi w pamięci na zawsze.

Proces głównych zbrodniarzy wojennych z Goeringiem, Hoessem, Kaltenbrumerem, Ribbentropem, Keitlem i Jodlem na czele trwał tyle miesięcy, tak powoli obracały się tryby skomplikowanej maszyny, że zacierały wagę historycznej chwili, w której po raz piewszy przecie uznano również i wojnę za przestępstwo wobec ludzkości. Nieoczekiwanie łagodny wyrok również nie był w patosie równy przeżyciom lat wojennych.

Ten patos, którego musiało braknąć śledzącemu z oddali tok procesu na podstawie sprawozdań prasowych, wydobył właśnie dokumentalny film produkcji radzieckiej pt. „Sąd Narodów". Film daje więcej, niż mogłaby dać obecność na sali sądowej, obiektyw z natłoczonej i mało imponującej w wyglądzie sali sądowej przenosi nas w niedawną przeszłość i przez znakomity dobór i skontrastowanie zdjęć — wszystko autentycznych — ukazuje tło i sens procesu. W mistrzowskim skrócie pokazuje nam reżyser dzieje dyktatury hitlerowskiej, jej zbrodnie i upadek.

Oskarżonych, wyglądających na początku procesu raczej bardzo po ludzku, widzimy w pełnej glorii ich opętania, gdy wrzeszczą na wiecach, dają się podziwiać monstrualnie wielkim tłumom na parteitagach i w teatralnych gabinetach pracy, układają plany zdeptania w Europie wszystkiego co nie podda się im — panom świata. A tłumy niemieckie wyją i szaleją na widok tych koszmarnych Herodów z szopki, którzy byliby nieskończenie śmieszni, gdyby nie byli tak groźni. Oddycha się z ulgą, gdy znów wracamy na salę sądową i widzimy cywilizowane twarze członków sądu, a bestie niemieckie pod strażą młodych chłopców z amerykańskiej straży sądowej.

Drżą policzki Ribbentropa w nerwowym tiku, Hoess rzuca wokół nieprzytomne spojrzenia, Goering chwyta się za szyję, jakby czuł zaciskający się na niej sznur szubienicy. Bezlitosny obiektyw chwyta każdy ruch muskułów na twarzy oskarżonych, śledzi każdą reakcję na słowa oskarżenia i pytania prokuratorów, utrwala zwierzęcy strach przed śmiercią. Gdy przewodniczący odczytuje akt oskarżenia wstaje przed nami cała groza wojny: płonące od bomb miasta, tysiące ludzi pędzonych na roboty do Niemiec, stosy trupów w obozach koncentracyjnych, tony włosów i walizy pełne złotych zębów pomordowanych, fabryki mydła z tłuszczu ludzkiego — lista win, na które nie ma dostatecznej kary, a wykonanie wyroku śmierci może być tylko symbolicznym aktem.

„SPRAWIEDLIWOŚCI STAŁO SIĘ ZADOŚĆ, LUDZKOŚĆ MOŻE ODETCHNĄĆ SPOKOJNIE" — mówi speaker przy końcowym obrazie, ukazującym nam trupy oskarżonych.

Film ten, wykonany w ub. roku, dopiero dzisiaj ukazuje się na ekranach polskich i przez to opóźnienie nabiera dla polskiego widza innego jeszcze znaczenia. W świetle wypadków ostatniego roku końcowe zdanie speakera budzi wątpliwości, bo dzisiaj wiemy, że niebezpieczeństwo faszyzmu wisi dalej nad Europą, a film norymberski staje się znamiennym memento.

Polski nie było w Norymberdze. Wiedzieliśmy, że nasi prokuratorzy pojechali tam jedynie poto, aby służyć materiałami dowodowymi, że tylko prokuratura radziecka wykorzystała te materiały w znacznym stopniu. Wiedzieliśmy o tym, ale co to oznacza i jakie wnioski stąd należy wyciągnąć, uplastycznia nam dopiero film „Sąd Narodów".

I to jest dodatkowy, zapewne niezamierzony efekt, jaki udało się osiągnąć reżyserowi radzieckiemu przez wierne odtworzenie procesu.

Wersja polska filmu na ogół poprawna, ale taśma rwie się w kilku miejscach.

★

Niezrozumiała zupełnie jest tolerancja kina „Atlantic", która pozwala głupim rodzicom zabierać ze sobą dzieci 8 czy 10-letnie. Nawet, jeżeli „Film Polski" nie pomyślał o zakazie, czy dyrekcja kina na własną rękę tego zrobić nie może. Czyż trzeba dopiero protestować w prasie i tłumaczyć dlaczego dzieci nie powinny oglądać tego wstrząsającego filmu?

(Rb)

Pelagia Lewińska (Barbara)

„Sąd nad funkcyjnymi"

Fragmenty rozdziałów pt. „Hitlerowski bakcyl moralny" i „Życie podziemia w obozie" z książki „OŚWIĘCIM". Paryż 1946.

Bodajże najciemniejszą plamą życia obozowego, najtragiczniejszym przeżyciem duchowym wielu więźniów, które zachwiało nawet ich wiarą w człowieka, był stosunek tzw. funkcyjnych do szarej masy więźniarskiej. Był to kluczowy problem, od właściwego ustosunkowania się do niego zależy ocena moralna własnego i cudzego postępowania w obozie, załatwienia wielu „porachunków" obozowych, może i cała postawa wobec martyrologii häftlinga hitlerowskich kacetów.

Muszę wyrazić podziw jak precyzyjnie zużytkowali Niemcy naukę psychologii dla dezorganizacji duszy ludzkiej, dla zniszczenia moralnego człowieka.

Niemcy w Oświęcimiu zabijali ciało i duszę. A nieraz właśnie duszę przed ciałem.

Rzucone w otchłani nędzy, bezbronne, mogłyśmy ratować się żyć, przeciwstawiając się uzbrojone w siłę solidarności. Tymczasem organizatorzy obozu z całkowitą świadomością przewidując taką niebezpieczną dla siebie ewentualność, czynili wszystko, by jej zapobiec.

Ludzie w Oświęcimiu byli zmieszani jak w wielkim kotle. Wszystkie narodowości wszystkie wyznania wszystkie klasy społeczne, wszystkie kategorie „przewinień".

Rozmaite temperamenty, rozmaite pojęcia, rozmaite usposobienia i rozmaity wiek.

Tylko rozmaitość wyznań była obojętna bo na wyrażanie uczuć religijnych nie starczało czasu i miejsca.

Komenda w obozie lekko zróżnicowała te rozmaite zespoły ludzi. Pierwsza grupa „politycznych" oznaczona była czerwonym „winklem".

Pod tę kategorię podciągnięto wszystkich ludzi z łapanek. Była to kategoria najbardziej różnolita, najbardziej zmieszana. Złodziejki, bandytki, mężobójczynie itd. oznaczone były zielonym „winklem", wreszcie „elementy asocjalne" (uchylające się od pracy, prostytutki) miały winkiel czarny.

Poprzez te różne warstwy szły poprzeczne różnice klasy społecznej kultury i charakteru. Wprawdzie różnice społeczne zacierała ta sama wspólna dla wszystkich nędza, ale różnice reakcji wobec warunków leżały właśnie w różnicach postawy ideowej i wyrobienia osobistego.

Mieszanina przypadkowa? Nie **w Oświęcimiu nic nie było przypadkiem.**

Aby nas złamać moralnie, tworzyli (Niemcy) materialne warunki obliczone na to by skłócić, rodzić niechęć, rozpalać nienawiść.

Świadomie spychali ludzi na granicę śmierci, gdzie działa już tylko ślepy instynkt. Świadomie tworzyli dżunglę, w której nad ludzką solidarnością przewagę miał mieć brutalny egoizm, przebiegłość bezwzględność wobec słabszych fizycznie.

W tej dżungli, stanowiącej zgęszczony obraz społeczny Trzeciego Reichu, skrupuły humanitarne, delikatność, kultura charakteru miały stać się śmieszną słabością, a zwierzęca walka o byt miała selekcjonować obozową „elitę" — na obraz i podobieństwo „elity", która rządziła Niemcami. Ludzie o rozwiniętych pojęciach społecznych, o kulturalnym lub ideowym poziomie mieli zginąć zdeptani przez ślepą i prymitywną zwierzęcość, za swoją subtelność ducha, która w hitlerowskim języku oznacza słabość i niższość.

Jak wszy wgryzały się w nasze bezbronne ciała, tak w nasze życie społeczne wgryzały się szumowiny, którym Niemcy powierzali stanowiska obozowej „elity" w postaci t. zw. **funkcyjnych.**

Niezwykle ważne działy wewnętrznej organizacji powierzała komenda obozu więźniarkom. W biurach i kancelarii obozu pracowały osoby z odpowiednimi kwalifikacjami. Funkcje kierownicze w administracji obozu pełniły także więźniarki. Zakres pracy miały bardzo duży, ale zakres władzy jeszcze większy. Na czele lagru stały t. zw. Lagerälteste i Lagerkapo. Do pierwszej należało pilnowanie porządku i dyscypliny wewnętrznej do drugiej sprawy, związane z pracą więźniarek w obozie. One stawały. wnioski do mianowania na wszystkie inne funkcje, jak blokowe, kapo i anwajzerki, które pilnowały ludzi przy pracy.

Bezpośrednią naszą władzą były więc więźniarki, mianowane zgóry. Zakres ich władzy był tak duży, że ciężej odczuwałyśmy na swoim karku ten ślepy miecz niż niemiecką rękę, która nim kierowała. One rozdzielały i pilnowały pracy, one dzieliły jedzenie, one ustawiały na apel, one biły i tłukły niesłabiej od Niemców. One karały, one wysyłały na 25- blok, skazywały na śmierć. Właśnie przez nie, przez te „selekcjonowane" więźniarki wnikali Niemcy we wszystkie komórki życia naszego w lagrze.

Przypadały te funkcje niekiedy i kobietom przyzwoitym, ale były to wyjątki, którym niełatwo było utrzymać pion moralny, zachować ludzki stosunek do swych towarzyszek niedoli, ukrywając to przed bacznym okiem hitlerowskich katów.

Muszę stwierdzić, że niektóre z nich zachowywały się po bohatersku, nie tylko chroniąc nas, ale i niosąc nam pomoc, z narażeniem własnego życia.

Tak więc w Oświęcimiu powstał nowy „Herrenvolk" a raczej specyficznie lagrowa odmiana „Herrenvolku", który zapanował w Europie: **Funkcyjne.** Miały one dobre locum (osobne pokoiki, łóżka, jedzenia poddostatkiem, ubrania z „organizacji" aż do zbytku, lekką pracę **i bezgraniczną władzę nad resztą więźniarek.** Funkcyjne można było kupić, przez nie można było wyrobić sobie lepszą egzystencję, ale funkcyjne mogły również zniszczyć, mogły poprzetrącać kości, mogły skazać na śmierć.

Trzeba było niezwykłej odwagi i pomysłowości aby w tym obliczonym na upodlenie człowieka systemie nie upodlić się, a jednak **zachować funkcję** i zamienić ją z narzędzia ucisku w środek pomocy, ratunku. Te, które temu sprostały, zasługują w pełni na miano bohaterek.

Skarżyć się nie było możliwe i nie było komu, **wszelkie wystąpienie zbiorowe były surowo karane.**

Lecz nie ma takich warunków, które zdołałyby uniemożliwić walkę ze złem, z poniżeniem człowieka. Postawa tych, którzy przyszli do lagru za udział w Ruchu Oporu, tutaj stała się bardziej zacięta i twarda. Walka stawała się tutaj koniecznością, wynikającą z samych warunków lagrowych, stawała się naszym drugim, — **jedynie prawdziwym życiem.** Stawała się ona zarazem conditio sine qua non zachowania życia fizycznego i moralnego — więźniarek.

Walka toczyła się na dwuch płaszczyznach: moralno - ideowej i materialnej Ta druga czerpała swe siły z pierwszej.

Walka o godność człowieka nie zna „okoliczności łagodzących" dla tych, którzy stali się dręczycielami swych towarzyszy niedoli. Im potworniejszy jest wróg, im ohydniejsze stworzył on warunki walki — tym — większy masz obowiązek **wobec siebie samego** pozostać wiernym wspólnocie.

Są tacy, którzy będą musieli **okupić** samozaparciem i pracą swój brak mocy duchowej. Są inni, których trzeba będzie **leczyć,** by przywrócić im ludzkie uczucia, normalny instynkt gromadzki — najszlachetniejszy z instynktów człowieka. Są wreszcie tacy, **których hitleryzm do cna zdeprawował,** którym trzeba uniemożliwić nadużywanie męczeńskiego tytułu.

W walce na śmierć i życie z faszystowską ohydą nie ma miejsca na usprawiedliwianie słabości, ale jest miejsce na hołd dla mocy i czystości moralnej tych oświęcimskich „funkcyjnych", którym wróg wepchnął do ręki batog, a one stały się dobrymi duchami.

Im hołd, im podzięka siostrzana.

Zła ulica*)

Ja jestem zła ulica. Nie przystępuj do mnie
najeźdźco, który niesiesz śmierć samolotową.
Swojego bronię miasta — twardo i niezłomnie
Do walki jestem zawsze skorą i gotową.
Ja jestem zła ulica... Stawiam barykady
i pluje armatami, karabinem walę!

Nie przeraża mnie twoich bomb tonowych g.
i czołgi jaszczurowe chwytam wciąż zuchwale.
Ja jestem zła ulica. Lecz kocham swe dzieci,
których mi codzień więcej na łonie umiera,
gdy kamienic gromnica przy tym jasno świeci
Ja jestem zła ulica. Lecz choć głód dos[illegible]
nie wpuszczę cię do miasta, [illegible]
Ja, Pani Opaczewska, bronię dziś Warszawy!

*) Wiersz nieznanego autora z r. 1939, drukowany w Nr. 1 „Werbli Wolności", arkusików podziemnej poezji, których kilka ukazało się w r. 1942.

Życie organizacyjne PZBWP

Jak pracuje Koło w Brzesku

W Brzesku odbyło się doroczne Walne Zebranie Koła PZBWP przy współudziale przedstawiciela Zarządu Okręgu Krakowskiego, przedstawiciele Starostwa oraz burmistrza miasta Brzeska.

Po nabożeństwie udano się na cmentarz, gdzie na grobie-mauzoleum złożono wieniec. Pamięć zmarłych męczeńską śmiercią w niemieckich więzieniach i obozach koncentracyjnych zebrani, b. Więźniowie, uczcili jednominutowym milczeniem.

Wyczerpujące sprawozdanie z działalności Koła złożył prezes Dzierwa Adam. Koło rozwinęło ostatnio żywotną i ruchliwą działalność kulturalno-społeczną. Szczególnie zaś pracę swą nastawiło Koło w kierunku niesienia jak najszerszej pojętej pomocy wdowom i sierotom po b. więźniach jak i swoim członkom.

Dla zdobycia funduszów Koło urządziło szereg imprez. W ramach uroczystości ostatnio urządzonego „Tygodnia Więźnia" nastąpiło odsłonięcie grobu-mauzoleum, ufundowanego kosztem Koła na miejscowym cmentarzu. W mauzoleum tym złożono urnę, zawierającą ziemię, pobraną spod „ściany śmierci" w Oświęcimiu oraz prochy i kości, pobrane z krematorium na Brzezinkach. Uroczystości złożenia urny miały charakter potężnej manifestacji całego społeczeństwa, wszystkich warstw i ugrupowań z Brzeska i powiatu.

Dzięki uprzejmości Głównej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie oraz Zarządu Koła w Tarnowie została urządzona wystawa eksponatów, fotografii, dokumentów, narzędzi zbrodni hitlerowskich, która wśród zwiedzających budziła zrozumiałe zainteresowanie.

Koło urządziło dwukrotnie wyjazd autami do Oświęcimia, dając tym samym możność podopiecznym i rodzinom zamordowanych zwiedzenia tego młyna śmierci. Szczególną opieką otaczano wdowy i sieroty płucno-chorych Kolegów, b. Więźniów. W ciągu ostatnich 10 miesięcy wypłacono 302.681 zł bezzwrotnych zapomóg, z czego skorzystało 64 członków i 98 podopiecznych.

Członkowie i podopieczni korzystają z pożyczek bezprocentowych do kwoty zł 5.000 na okres najwyżej 3 miesięcy z funduszu pożyczkowego, który wynosi obecnie zł 59.200.

Bezinteresowną opiekę lekarską nad członkami i podopiecznymi sprawuje miejscowy lekarz Ośrodka Zdrowia, dr Runge Witold, któremu Walne Zebranie wyraziło gorące podziękowanie.

Zjazd wybrał nowy Zarząd Koła w następującym składzie: prezes — po raz trzeci kol. Dzierwa Adam, I wiceprezes — Kasza Władysław, II wiceprezes — Heller Władysław, skarbnik — Dyłówna Zofia, z-ca skarbnika — Kolędziej Walenty, sekretarz — mgr. Swierad Tadeusz, z-ca sekretarza — Marchwica Władysław, członkami Zarządu — Rogoż Józef i Dyrdal Józef.

Jak pracuje okręg krakowski

W ostatnich tygodniach odbył się w Krakowie Walny Zjazd delegatów Okręgu Krakowskiego pod przewodnictwem kol. kol.: Greula, Dzierwy, Hołuja, Opiłowskiego, Kmiecika i dr Kościuszkowej.

Na wstępie przyjęto deklarację ideową Związku, wskazującą na konieczność kontynuowania i zacieśniania stosunków przyjaźni ze wszystkimi narodami słowiańskimi.

W dalszym ciągu obrad złożono sprawozdania ustępującego Zarządu, skarbnika, C. H. D., R. O. S., Sekcji Młodzieżowej, Komisji Weryfikacyjnej, Sądu Koleżeńskiego i Komisji Rewizyjnej.

Po dyskusji nad sprawozdaniami udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium.

W wyniku wyborów wybrano następujące władze: prezes — Sienicki W., wiceprezesi — Dziwik St., dr Rozmarynowicz B., Gładysz A., sekretarz — dr Ayduklewicz A., skarbnik — Szeremeta St., z-ca skarbnika — Dzierwa Adam. Sąd koleżeński — dr. Gwiazdomorski J., dr R. Goryczko, dr W. Brodkiewicz, prof. Baran i Kmiecik T.

Następnie zgłoszono cały szereg wniosków, m. in. o rozciągnięcie dekretu o zaliczenie lat obozu na urzędników emerytalnych i prywatnych w sprawie przydziałów aprowizacyjnych, przyznanie rent dla niezdolnych do pracy i inn.

Zjazd delegatów Okręgu Kieleckiego

Zarząd Okręgu Wojewódzkiego w Kielcach P. Z. B. W. P. zwołuje na dzień 21 września 1947 r. o godzinie 9 w salach Ligi Morskiej w Kielcach przy ul. Sienkiewicza 21 zjazd delegatów Okr. Kieleckiego.

Po otwarciu zjazdu i wyborze prezydium nastąpią: odczytanie protokułu ze zjazdu delegatów w dn. 9 grudnia 1946 r. oraz sprawozdania Zarządu Okręgu, Okręgowej Komisji Rewizyjnej, Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej i C. H. D.

Skolei odbędą się wybory władz Okręgu:

a) Zarządu Okręgu (11 osób),
b) Komisji Rewizyjnej (5 osób),
c) Komisji Weryfikacyjnej (12 osób),
d) Sądu Koleżeńskiego (5 osób),
e) Delegatów na Kongres Krajowy,

oraz uchwalenie budżetu na rok 1947/48 i wolne wnioski.

W związku ze zjazdem Zarządy Kół winny w terminie do dnia 5 września przedłożyć imienne wykazy delegatów wybranych na walnych zebraniach Kół — celem wystawienia kart uczestnictwa.

Delegaci muszą mieć przygotowane na piśmie w 2 egzemplarzach szczegółowe sprawozdania z działalności kół za okres od 1.I.1947 do 20.IX.1947 r.

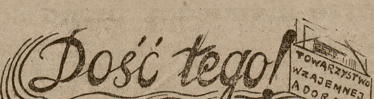
W sprawozdaniach należy podać ilość członków (zweryfikowanych i nie zweryfikowanych) ilość wdów (zweryfikowanych i nie zweryfikowanych), ilość sierot pełnych i pół sierot — wtym do lat 7 i do lat 16 oraz uczących się do lat 23.

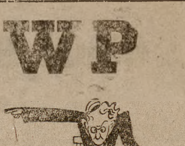
Dane muszą być bardzo dokładne.

Kto zna?

ŁAWSKIEGO ZENONA, ur. 17.IX.1916 r. w Bachut. Od 1940 roku przebywał w Oświęcimiu, pełniąc funkcję głównego sanitariusza pomocnika Derringa Władysława, naczelnego lekarza w Oświęcimiu.

Wszelkie wiadomości o działalności Ławskiego w Oświęcimiu, prosimy kierować do Min. Bezpieczeństwa, Warszawa, ul. Koszykowa Nr. 6. Tel. 8121 z biura przepustek, ewentualnie do Zarządu Głównego Związku b. Więźniów Politycznych, ul. Kredytowa 2/4.






Młodzież w naszych szeregach stanowi 40 proc. ogólnej ilości członków. Pomoc niesiona jej w formie samych stypendiów zamykała się dotychczas sumą 1.500.000 zł. miesięcznie. I oto okazuje się, że 90 proc. tych pieniędzy utyka w ośrodkach, w których znajdują się okręgi. Koła prowincjonalne korzystają z tej pomocy jedynie o ile w siedzibie okręgu brak kandydatów na stypendia. Czy tak być powinno?!..!

Fundusz społeczno - oświatowy mający być zużytkowany przede wszystkim na terenie młodzieżowym, jest słabo wykorzystywany, bowiem członkowie Sekcji Młodzieżowej uważają, że skoro ich władze przy okręgu koncentrują w swoim ręku egzekutywę, o ile chodzi o przydział stypendiów czy innej pomocy, to



winny one również inicjować i wykonywać wszelkiego rodzaju imprezy oświatowe, władze te zaś z kolei nie są do tego zdolne, mając do dyspozycji zaledwie kilka osób. Nawiasem mówiąc dotychczasowe władze Sekcji Młodzieżowej przy Zarz. Okr. wystarczają co prawda doskonale do tego aby przewodzić, dysponować, dyrygować i rządzić się, ale funkcje te zabierają im tyle czasu, że nie starcza go na cichą mrówczą, lecz konieczną pracę nad wykonaniem obowiązków, których podjęli się w planie pracy.

Czy tak być powinno?!..,

Stypendia wypłacają po ich zakwalifikowaniu przez Komisje Kwalifikacyjne S. Młod. na zlecenie Sekcji Opieki Społecznej, skarbnicy okręgu. Odbiera to jednak de facto zarządom Sekcji Młodzieżowej właściwą egzekutywę, o ile chodzi o kontrolę odpracowywanych przez stypendystów 16 godzin na rzecz Sekcji Młodzieżowej. Często skarbnicy wysyłają stypendia pocztą, pozwalając tym samym rozmaitym pasożytom całkowite ignorowanie pkt. 6 b) Regulaminu stypendialnego. Jeżeliby punkt ten był przez stypendystów respektowany, teoretycznie winno to przynieść Związkowi 144.000 godzin pracy rocznie, a więc ponad 10.000 godzin pracy dla Sekcji Młodzieżowej na terenie każdego okręgu!

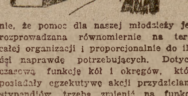


A jak jest w rzeczywistości i czy tak być powinno?...

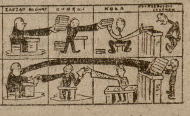
Niektórzy twierdzą poza tym, że stypendia nie trafiają do naprawdę potrzebujących, raczej do znajomych kierownictwa. Nie kwestionuje się tu rzetelności pracy Komisji Kwalifikacyjnych, ale faktem jest, że cała masa młodzieży, znajdująca się w naszym Związku nie wie, że stypendium takie może uzyskać i nie zna sposobu starania się o nie. Najlepszym tego dowodem będzie chociażby to, że nie przy wszystkich kołach młodzież jest zorganizowana w Sekcjach Młodzieżowych, a więc praktycznie jest



izolowana od naszych okólników i instrukcji. Jedynym na to lekarstwem będzie zmiana dotychczasowego systemu przyznawania stypendiów. Zarząd Główny musi mieć to wewnętrzne przekona-



nie, że pomoc dla naszej młodzieży jest rozprowadzana równomiernie na teren całej organizacji i proporcjonalnie do ilości naprawdę potrzebujących. Dotychczasową funkcję kół i okręgów, które posiadały egzekutywę akcji przydzielania stypendiów, trzeba zmienić na funkcję opinio- i projektodawczą, a podania o przydzielenie stypendiów z terenu jakiegokolwiek okręgu zostaną dopiero wtedy pozytywnie załatwione o ile Komitety Wykonawcze Sekcji Młodzieżowej przy Zarządach Okręgów dostarczą zapotrzebowań na stypendia ze wszystkich Kół na swoim terenie. Młodzież kształcąca się



w szkołach zawodowych, zgodnie zresztą z ostatnią uchwałą Rady Opieki Społecznej będzie musiała być specjalnie uwzględniona. Studenci przestaną być co prawda rodzynkami, zniknie proporcja — jeden biorący od nas pomoc student na sześciu uczących się w szkołach zawodowych, a nie otrzymujących dotąd od nas nic, ale sumienie nasze będzie spokojne.

Studenci rządzą całokształtem życia organizacyjnego Sekcji Młodzieżowej PZB WP, oni robią plany pracy i preliminarze budżetowe, oni je wykonują, ale w planach tych jak dotychczas uwzględniali jedynie swoje interesy i zainteresowania, młodzież robotnicza względnie ucząca się w szkołach zawodowych była jak dotychczas odsunięta od całokształtu życia organizacyjnego. Czy tak być powinno?!...

Nowa instrukcja młodzieżowa, która się ukaże na początku roku szkolnego, poprawi tą sytuację, a opracowywany regulamin Sekcji Młodzieżowej, różny co prawda od projektowanego na konferencji w Krakowie (listopad 1946), lecz niemniej o wiele obszerniejszy i wnoszący nowe elementy twórcze w naszą strukturę organizacyjną, poprawi z kolei ten stan rzeczy. Musi zniknąć separatyzm społeczny dotychczasowego kierownictwa Sekcji Młodzieżowej wobec młodzieży ro-



botniczej wzgl. uczącej się w szkołach zawodowych. Nie tylko troska o domy i stołówki akademickie, ale również troska o bursy i o kursa dokształcające dla najbardziej ich potrzebujących, musi cechować działalność samopomocową naszej organizacji młodzieżowej i cechować ją też będzie wbrew tendencjom rozmaitych czysto studenckich ośrodków.

ZEDA

Historia jednej zdrady

Jak Niemcy zdobyli Narwik

W Buchenwaldzie był specjalnie odgrodzony barak, w którym znajdowali się więźniowie Norwedzy. Dostęp i porozumienie z nimi był utrudniony nie tylko przez Niemców, ale i przez przeszkody językowe. Norwedzy władali przeważnie tylko norweskim, Polakowi więc było specjalnie trudno porozumieć się z nimi. Wśród Norwegów znajdowało się kilku więźniów, którzy do obozu trafili wprost z Narwiku, schwytanych na próbie przejścia granicy do Szwecji.

Na zapytania jakim sposobem miasto Narwik, położone w głębi wąskiego fiordu, najeżonego skałami podwodnymi o brzegach wysokich na paręset merów zostało tak łatwo zdobyte przez Niemców, Norwedzy nie bardzo chcieli odpowiadać. Gdy dziwiono się sukcesami Niemców i tłumaczono, że wystarczyło w załamach skalnych ustawić parę dział, aby obronić wjazd do fiordu przeciw wszystkim flotom całego świata, w końcu jeden ze Skandynawów powiedział cicho.

— Była zdrada. Pułkownik Sundlo!

Sprawa pułkownika Sundlo znalazła epilog dopiero w tym roku w długotrwałym procesie w Oslo, który ujawnił tajemnicę upadku Narwiku i tak perfidnej zdrady, jakiej historia Norwegii przedtym nie znała.

Pułkownik Sundlo był dowódcą garnizonu wojskowego, stacjonującego w Narwiku. Posiadał pod swymi rozkazami pułk piechoty, formację artylerii morskiej, dwa krążowniki, oraz bogato zaopatrzone składy „mobu". Na dowódcę tak odpowiedzialnego odcinka wybrano jednego z najzdolniejszychh oficerów armii norweskiej, absolwenta wyższej szkoły wojennej, wyróżniającego się zarówno na manewrach jak i na teoretycznych „grach wojennych" w Sztabie Generalnym.

Wprawdzie wiedziano, że pułkownik Sundlo jest członkiem NS (National Partei), na której czele stał Quisling i nieraz manifestował swoje sympatie pro niemieckie. Przypuszczano jednak — że Norweg, wysoki oficer, na tak odpowiedzialnym stanowisku spełni swoje zadanie wobec ojczyzny, bez względu na przekonania [illegible].

Po objęciu swego stanowiska w lutym 1940 roku pułkownik Sundlo odbył podróż inspekcyjną i zameldował w Oslo że garnizon jego jest w całkowitym porządku i w każdej chwili może stanąć w pełnej gotowości bojowej. Następnie dowódcę Narwiku widywano bardzo często w odległym o przeszło 1000 km od Narwiku Oslo, gdzie stale konferował z szefem swojej partii Quislingiem. Nierzadko w tych naradach brał udział i ambasador niemiecki.

Sytuacja międzynarodowa komplikowała się coraz bardziej. Dla każdego nawet niewojskowego było jasne, że pozorny spokój na froncie francusko - niemieckim lada dzień się skończy. Państwa neutralne, a wśród nich Norwegia zaczęły się obawiać o swoją neutralność. W marcu 1940 roku rząd norweski w Oslo był dwukrotnie uprzedzany, raz przez Szwecję, a raz przez Danię, że Norwegia będzie celem agresji niemieckiej.

Min. Obrony Narodowej zdecydowało się wydać poufne zarządzenie, nakazujące postawienie garnizonów na stopie pogotowia wojennego. Rozkaz ten dowódca Narwiku, pułkownik Sundlo wykonał w zupełnie swoisty sposób. Ustawił u wjazdu do portu Narwiku jedno działo z roku 1906 zaopatrując je w dwadzieścia sztuk amunicji. Jednocześnie pułk piechoty, stacjonujący dotychczas w mieście został wycofany o 6 kilometrów od Narwiku.

W dn. 8 kwietnia, wieczorem ambasador Szwecji w Oslo domaga się nagle audiencji u premiera Mowinckela. Ambasador jest bardzo zdenerwowany. Oświadcza, że w tej chwili otrzymał kablogram ze Sztokholmu, że według wiadomości wywiadu szwedzkiego w portach niemieckich, głównie w Szczecinie wojska niemieckie ładują się na okręty. Celem agresji jest Dania, Norwegia i prawdopodobnie Szwecja. W Szwecji, według oświadczeń ambasadora zarządzono powszechną mobilizację i zaciemnienie. Premier norweski oświadczenie Szweda bagatelizuje. Dziękuję mu za życzliwość, ale wyjaśnia, że właśnie dzisiaj rozmawiał z ambasadorem niemieckim, który dał mu słowo honoru, iż Hitler nigdy nie pogwałci neutralności Norwegii.

Następnego dnia t. j. 8 kwietnia statki norweskie meldują, że spotykają w cieśninach i na Morzu Północnym jednostki niemieckie. Wobec tego rząd norweski jeszcze raz ostrzega dowódców garnizonów i zarządza pogotowie alarmowe.

9 kwietnia, dowódca Narwiku pułk. Sundlo otrzymuje iskrówkę, że w pobliżu Narwiku znajdują się zgrupowania niemieckich okrętów wojennych. W tym samym dniu u ujścia fiordu Narwik zjawia się kontrtorpedowiec niemiecki, który prosi o pozwolenie wpłynięcia do portu. Pułk. Sundlo natychmiast zezwala i okręt niemiecki zakotwicza w porcie pomiędzy dwoma norweskimi krążownikami „Norge" i „Lidsveld". Wieczorem pułk. Sundlo zezwala oficerom garnizonu na wzięcie udziału w zabawie, organizowanej w tym dniu w „Grand Hotelu" w Narwiku. Nie wydano ostrych ładunków i nie zarządzono, wbrew rozkazom z Oslo, pogotowia alarmowego.

O godz. 4 rano, gdy jeszcze w „Grand Hotelu" zabawa odbywała się w najlepsze do krążownika „Norge" podpływa łódź z niemieckiego kontrtorpedowca. Oficer niemiecki prosi o natychmiastowe widzenie z dowódcą okrętu w sprawie niecierpiącej zwłoki. Po paru minutach zaspany kapitan „Norge" przyjmuje Niemca, który oświadcza mu, że w imieniu Trzeciej Rzeszy i jej wodza żąda natychmiastowego poddania okrętu i opuszczenia bandery norweskiej. Zdumiony Norweg myśli, że to żarty, wreszcie odmawia, tłumacząc, że najpierw musi porozumieć się z Oslo, a przynajmniej z dowódcą garnizonu, czy istotnie jest wojna, a po drugie okrętu nie odda. Ze śmiechem Norweg tłumaczy, że to raczej torpedowiec powinien się poddać krążownikowi.

Oficer niemiecki salutuje, wychodzi, wsiada do swojej motorówki wyjmuje chusteczkę od nosa i macha nią. W tej chwili torpedowiec niemiecki wystrzela jednocześnie torpedy na „Norge" i „Lidsvold". Jeszcze parę torped i flota norweska w Narwiku przestaje istnieć.

Na odgłos detonacji bawiący się oficerowie wylatują z hotelu. Widząc co się dzieje, wsiadają w samochody i jadą do o 6 kilometrów oddalonego pułku. Tymczasem flota niemiecka wpływa do ujścia fiordu. Pułk. Sundlo na naprędce zwołanej radzie wojskowej oświadcza, że należy czekać na dalszy rozwój wypadków. Pułk czeka w koszarach do godziny 9 rano. Przez ten czas Niemcy spokojnie wyładowują się w porcie i zajmują miasto bez żadnego wystrzału.

O godz. 9 Sundlo oświadcza, że pojedzie do Narwiku osobiście dla zbadania sytuacji. Istotnie udaje się do miasta wraz z adiutantem. W „Grand Hotelu", gdzie przed paru godzinami tańczyli oficerowie norwescy urzęduje dowódca niemiecki gen. Ditl. Wprost do niego udaje się pułk. Sundlo. Generał oświadcza, że właśnie wyładowuje w porcie dywizję wojsk niemieckich i proponuje kapitulację sił norweskich. Pułk. Sundlo zgadza się, na takie rozwiązanie. Niemiec ma już akt kapitulacyjny przygotowany. Zdrajca podpisuje go nie czytając. Wraca do pułku i zawiadamia, że podpisał kapitulację, poczym rozkazuje wojsku wrócić do koszar i złożyć broń. W pół godziny później do koszar przybywają Niemcy i obstawiają plac karabinami maszynowymi. Odbywa się ostatni akt zdrady: składanie broni, z której nie padł ani jeden wystrzał do nieprzyjaciela.

W parę dni później, gdy już Niemcy obsadzili cały teren, wojsko zostaje zwolnione z koszar i zdemobilizowane. Część usiłuje uciec do Szwecji, niestety granica jest już obstawiona. Giną przy przeprawie, lub wpadają w ręce Niemców.

Po spełnieniu swego zadania pułk. Sundlo wyjeżdża samolotem niemieckim do Oslo, gdzie witają go Niemcy z honorami wojskowymi. Czeka tam również jego przyjaciel Quisling, mianowany już szefem marionetkowego rządu norweskiego. Quisling pochwala postępowanie pułk. Sundlo i w nagrodę mianuje go dowódcą norweskich formacji SA. Na tym stanowisku pułkownik pozostaje przez cały czas wojny, nie zapominając o robieniu dobrych interesów finansowych. Piękna willa w Oslo — mieszkanie dowódcy SA, liczne akcje i kapitały — oto zapłata za zdradę.

Piękne dni trwają 5 lat. Przewidywania Quislinga i jego przyjaciół na szczęście nie sprawdziły się. Niemcy kapitulują. Kollaboranci ze swych luksusowych willi maszerują do mniej przytulnego więzienia i kolejno ponoszą sprawiedliwą karę.

Z kolei w kwietniu 1947 r. pułk. Sundlo stanął przed Najwyższym Trybunałem Wojskowym w Oslo. Tłumaczenia jego są wręcz humorystyczne. Mówi on, że żadnych rozkazów nie otrzymał, nie miał połączenia z Oslo, a 9 kwietnia padał śnieg i biedny dowódca Narwiku nie wiedział czy to płynie flota niemiecka, czy też okręty angielskie i francuskie, do których jako przyjaciel koalicji nie chciał strzelać.

W ostatnim swym słowie Sundlo wygłosił patetyczne przemówienie, dowodząc, że zarówno on jak i Quisling byli najlepszymi patriotami norweskimi.

Zdrajcę rozstrzelano.

J. K.

Poszukujemy zbrodniarzy

Sędzia Okręgowy w Krakowie wzywa wszystkie osoby, mające wiadomości o działalności Waltera Hansa Liske, o podanie ich pod adresem Kraków, ul. Kanonicza 9. Liske był zastępcą szefa gestapo w Lublinie, następnie zaś kierownikiem gestapo w Krakowie.

Prokurator Sądu Okr. w Gdańsku prowadzi dochodzenie przeciwko strażnikowi obozu w Grenzdorf i Stutthof — Janowi Ryszardowi Wallowi. Osoby, znające przestępczą działalność Walla proszone są o przesłanie zeznań do Prokuratury S. O. w Gdańsku, ul. Nowy Świat 30, pokój 114-a.

Sędzia śledczy okręgowy w Krakowie wzywa wszystkie osoby, które mają jakiekolwiek wiadomości o działalności Tadeusza Kwaśniewskiego, który w czasie okupacji niemieckiej zgłosił swą przynależność do narodowości niemieckiej i służył w organizacjach Sonderdienst i SS, a w końcu jako strażnik w obozach koncentracyjnych w Dachau, Augsburgu i Zell — o przesłanie wiadomości p. a. Kraków, ul. Kanonicza 9.

Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Rawiczu wzywa wszystkie osoby, mające wiadomości o przestępczej działalności b. inspektora Więzienia Karnego w Rawiczu Wernera Kratscha o przesłanie ich do tego Urzędu w Rawiczu.

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Katowicach, wzywa wszystkie osoby, które znają działalność oberkriegsgerichtsrata Kopscha, urzędującego w latach 1939 — 1945 na terenie Śląska i Pomorza o składanie zeznań pod adresem Komisji w Katowicach, ul. Andrzeja m. 18, pokój. 63.

PRZYSZŁE PROCESY PRZESTĘPCÓW WOJENNYCH

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie odbędą się we wrześniu pierwsze procesy wydanych w Polsce przez władze amerykańsko - brytyjskie 11 przestępców wojennych, oskarżonych o znęcanie się nad polskimi robotnikami, zatrudnionymi przymusowo w Niemczech.

Kat Radogoszczy Pelzhausen stanie przed sądem w Łodzi dnia 7 września.

Drogą ekstradycji wydany zostanie Polsce i tu wkrótce osądzony kierownik referatu „Juden" gestapo warszawskiego i likwidator getta warszawskiego Anton Brand.

DZIECI PO B. WIĘŹNIACH POLITYCZNYCH NAD ADRIATYKIEM

Staraniem P.C.K. wyjechało do Włoch kilkadziesiąt najbiedniejszych dzieci polskich, w tym sieroty po b. więźniach politycznych.

Dzieci te spędzą wczasy niedaleko Wenecji, nad Adriatykiem. Po drodze zatrzymały się w Rzymie, skąd otrzymaliśmy miły list od Wacusia Wojciechowskiego, pochodzącego z Włocławka, sieroty po zamordowanym w niemieckim obozie koncentracyjnym. Treść listu z zachowaniem stylu i ortografii podajemy poniżej:

Rzym, 8-VIII-47 r.

PROSZĘ PANI !!!

W Krakowie zatrzymaliśmy się na 3 dni. Zwiedzaliśmy Wawel, katedre na Wawelu, smoczą jamę, groby królewskie i oglądaliśmy dzwon Zygmunta poza tym oglądaliśmy miasto i stare mury. Do Włoch jechaliśmy przez Czechosłowacje Niemcy i Austrie. Do Rzymu przyjechaliśmy wczoraj, a dzisiaj o godz. 9 jedziemy do Follonico. W Rzymie widziałem Bazylikę św. Piotra, Coloseum, pomnik Wiktora Emanula, Grób Nieznanego Żołnierza, kościuł św. Filipa, św. Andrzeja, kościuł Chrystusa Króla, łuk triumfalny Konstanyna i małe Coloseum. Dużo nie mogliśmy zobaczyć gdyż na mieście byliśmy tylko godzinę. Czuję się bardzo dobrze. Tylko z tym źle że tu we Włoszech dają jakieś dziwne jedzenie, od którego aż się wymiotować chce. Narazie kończe, gdyż mi się bardzo spieszy.

Pa.

Przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia dla Pani Janki (nazwiska nie znam).

Wacek

Znaczek niech Pani gdzieś schowa bo ja je zbieram.

Drukarnia: „Robotnik", Nr. 1, Al. Jerozolimskie Nr. 121. Spółdz. Wyd. „Wiedza".
37917

Fenol, sterylizacja i wiwisekcja

Lekarze niemieccy przed sądem

W ubiegłym miesiącu odbyły się w Norymberdze i Dreznie dwa procesy przeciwko niemieckim przedstawicielom — świata lekarskiego, oskarżonym o dokonywanie zbrodniczych praktyk i karygodnych doświadczeń na więźniach obozów koncentracyjnych i jeńcach wojennych, oraz bezpośrednie mordowanie, lub też spowodowanie śmierci wielu tysięcy osób oddanych im pod opiekę.

Przed trybunałem sprawiedliwości stanęli ludzie, którym nauka powierzyła dorobek wiedzy lekarskiej, w przekonaniu, iż spożytkują ją w walce o życie człowieka.

Lekarze niemieccy sprzeniewierzyli się ideom, ażeby wspólnie z innymi wziąć udział w planie eksterminacji narodów rzuconych na pastwę hitlerowskich zbrodniarzy.

Pod płaszczykiem studiów naukowych dopuścili się przestępstw, które normalnie myślącego człowieka napawają odrazą i przerażeniem. Nie ulega przytem wątpliwości, że badania te nie miały żadnej naukowej wartości, co stwierdzili jednogłośnie międzynarodowi eksperci w czasie procesu norymberskiego. Zdaniem ich, praktyki lekarzy niemieckich, klasyfikują się bezsprzecznie do grupy, zbrodni wojennych. Zbrodnie te nie posiadają w historii świata precedensu. Po raz pierwszy bowiem zastosowano w formie zalegalizowanej przez naród i państwo, wiedzę leczniczą, w celu niszczenia ludzi, w rozmiarach tak rozległych, jak to uczynili Niemcy.

Do najważniejszych przestępstw popełnianych przez hitlerowskich pseudonaukowców zaliczyć należy masowe stosowanie sterylizacji więźniów politycznych i wolnych obywateli obojga płci, eksperymenty z wysokim ciśnieniem, próby na wchłanianie wody morskiej, zamrażanie, zastrzyki zarazków malarii, tyfusu i innych chorób.

Według dokumentów zebranych wśród niemieckich lekarzy doświadczenia te powodowały u nieszczęśliwych ofiar zupełne odwadnianie organizmu, konwulsje, halucynacje, zaburzenia żołądkowe, systemu nerwowego, aorty, a w końcu doprowadzały do śmierci delikwenta.

Na szeroką skalę przeprowadzane we wszystkich obozach doświadczenia chirurgiczne, jak przeszczepienie części kostnych, skóry, mięśni itp.

W Ravensbrück używano do tych celów więźniarki, którym odejmowano nosy, uszy, pozbawiano całych partii kostnych, w celu przeszczepienia ich kontuzjowanym na froncie żołnierzom niemieckim. Większość tych nieszczęśliwych kobiet zginęła. Niedobitki ofiar zbrodniczych lekarzy błąkają się jeszcze po świecie — okaleczone, zeszpecone i prawie z reguły nie zdolne do normalnego życia.

Na ludziach badano również działanie nowowynalezionych środków leczniczych, których stosowanie powodowało przeważnie zaburzenia chorobowe i śmierć.

Dreszcz odrazy wzbudza wspomnienie o eksperymentach dokonywanych na kilkudziesięciu Żydówkach w Oświęcimiu, gdzie starano się odkryć sposoby sztucznego zapładniania.

Więźniów wyczerpanych chorobą lub złymi warunkami życia po prostu likwidowano. Co pewien czas w szpitalach obozowych organizowano t. zw. selekcje. Niemieccy lekarze SS-mani wraz z nielicznymi zresztą lekarzami rekrutującymi się spośród zaprzedańców-więźniów dokonywali przeglądu chorych. Wyselekcjonowani byli zgładzani w komorach gazowych za pomocą „cyklonu". W czasie jednej z podobnych „imprez" na Majdanku skazano na śmierć 70 proc. stanu tamtejszego szpitala.

W celu zwalczania epidemii lekarze niemieccy stosowali również swoiste metody. Podejrzanych o chorobę gromadzono w blokach, które uprzednio poddawano uszczelnieniu, poczem po otworzeniu puszek z cyklonem zaklejano drzwi. Ofiary zanim zdążyły się zorientować w sytuacji truły się wyziewami.

Jako środek służący do likwidowania chorych oraz skazanych na śmierć, stosowano zastrzyki fenolu i benzyny.

Oddzielnym rozdziałem zbrodni niemieckich lekarzy jest akcja likwidowania nieuleczalnie chorych. Należy tu wymienić masowe rozstrzeliwania i gazowanie zarażonych prostytutek oraz wszystkich osób u których wykryto przypadkowo objawy chorób wenerycznych, co miało miejsce przeważnie w obozach, więzieniach, na przymusowych robotach itp.

Do tej kategorii zbrodni zaliczyć można także szeroko zakrojoną akcję uśmiercania umysłowo chorych. Na terenie Niemiec i krajów okupowanych zgładzono ich ponad 80 tysięcy.

W samym tylko schronisku Sonnenstein w Saksonii zginęło w komorach gazowych ponad 15 tys. tych nieszczęśliwych ludzi.

Sprawcy masowego mordu w Sonnenstein nie uszli rąk sprawiedliwości. Przed sądem karnym w Dreźnie stanęło 7 lekarzy i 8 pielęgniarek, oskarżonych o dokonanie tej zbrodni. W ich liczbie znajduje się również były szef organizacji nazistowskiej dr. Nitsche, któremu powierzono zadanie wytępienia umysłowo chorych w Niemczech.

Głównym inspiratorem działalności lekarzy niemieckich, był Karl Brandt, osobisty lekarz Hitlera i były minister zdrowia III Rzeszy. Skazany on został przez Trybunał w Norymberdze na karę śmierci wraz z sześcioma innymi zbrodniarzami wśród których znajduje się naczelny lekarz obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie Waldemar Hoven. Pięciu oskarżonych lekarzy skazanych zostało na dożywotnie więzienie. Kilku innych na czele z osławioną lekarką z Ravensbrück, Bertą Oberhauser na 20 i 10 lat więzienia. Siedmiu podsądnych zostało uniewinnionych.

Wyroki te nie wyczerpują zagadnienia zbrodniczości niemieckich lekarzy. Dotychczas bowiem zaledwie kilkunastu poniosło zasłużoną karę. Tysiące innych, którzy popełnili w mniejszym lub większym stopniu te same przestępstwa, znajduje się jeszcze na wolności. Dla sprawy tej nie jest istotne czy będą oni pociągnięci kiedyś do odpowiedzialności czy nie.

Tu chodzi o coś innego — ażeby zdać sobie świadomość z faktu, że na całym niemieckim świecie lekarskim ciąży odpowiedzialność za czyny popełnione przez jego przedstawicieli, że standartowe postacie tego świata pozostawiły na dobrym imieniu lekarza niemieckiego hańbiącą plamę, której nie zmyją wyroki żadnych sądów Rozważając omawiane zagadnienie musimy pamiętać, że pierwiastek zbrodniczości tkwi najwidoczniej w komórkach mózgu niemieckiego, bez względu na to kim jest jego posiadacz. Tu chodzi o mentalność niemieckiego lekarza który ustami skazanego na śmierć Karla Brandta powiedział, że lekarz niemiecki powinien wykonywać wszelkie rozkazy i polecenia których władze zwierzchnie od niego wymagają".

Stwierdzenie to, nie wiążące się zupełnie z etyką lekarską jest genezą zbrodniczości lekarza niemieckiego. Wyjaśnia nam ono istotę wszystkich jego zbrodni, i tłumaczy jego postępki obserwowane przez pryzmat germańskiej mentalności i światopoglądu.

Należy poddać tylko wątpliwości, czy ludzie zgadzający się z regułą Brandta, zasługują na dopuszczenie tajemnic wiedzy medycznej i czy wolno im nosić tytuł lekarski.

(I-Sk)

20 katów z Mauthausen

W Wiedniu rozpocznie się 2 września proces przeciwko 20 byłym strażnikom jednego z „komand" obozu koncentracyjnego w Mathausen. Oskarżeni są oni o mordowanie i maltretowanie więźniów, zatrudnionych przy budowie tunelu, mającego połączyć Karyntię z Jugosławią.

NIEMCY UŚMIERCILI W BYDGOSZCZY 20.000 POLAKÓW

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Bydgoszczy przygotowała przed procesem Forstera w Toruniu szereg dokumentów obciążających. Z dokumentów tych wynika, że Niemcy od września 1939 r. do grudnia 1940 r. — wymordowali w Bydgoszczy 20.000 Polaków.

Złodzieje dzieci polskich

przed sądem narodów

Prokuratura generalna Stanów Zjednoczonych dla Zbrodni Niemieckich w Norymberdze prowadzi obecnie dochodzenia przeciwko kierownikom 4-ch organizacyj niemieckich **„Lebensbarn, eV"**, **RKFDV** (Reichskomissar für die Festigng des deutschen volkstums), **RUSHA** (SS - Rasse u. Siedlungshauptamt) i **VOMI** (Volksdeutsche Mittelstelle), które zgodnie pracowały nad realizacją himmlerowskiego programu wynarodowienia i wyniszczenia biologicznego narodów podbitych.

Z ramienia oskarżycieli przybył do Polski prokurator H. Schwenk, główny oskarżyciel w **„Sprawie Nr. 8"**, której centralnym punktem oskarżenia jest zarzut germanizacji ludności terenów wschodnich, aby zebrać dodatkowe dokumenty i zeznania świadków i poszkodowanych, przed rozpoczynającą się w październiku rozprawą sądową przeciwko 14 członkom wymienionych wyżej organizacyj.

Przed sądem staną m. innymi: **Max Sollman** szef Lebensbornu, prawa ręka Himmlera, **dr. Ebner**, szef wydziału lekarskiego, który kwalifikował „rasowe" dzieci, przeznaczone na wywiezienie do Niemiec, **Inge Viermetz** zastępca naczelnika głównego wydziału Lebensborn'u, która jeździła i z terenów okupowanych wyławiała dzieci rasowe, **Dr. Tesch**, naczelnik wydziału prawnego Lebensbornu, zajmującego się fałszowaniem metryk rabowanych dzieci, **Herbert Hübner**, naczelnik urzędu do spraw rasowych w Poznaniu, generał policji **Ulrich Greifeet**, obergruppenführer SS i naczelnik RKFDV oraz trzej kolejni dowódcy sztabu Urzędu spraw Rasowych i osadnictwa (RUSHA).

100 TYS. AKTÓW I DOKUMENTÓW

Urząd Generalnego Prokuratora Stanów Zjednoczonych dla Zbrodni Wojennych — w Norymberdze zgromadził około 100 tysięcy różnych aktów i dokumentów, stwierdzających winę oskarżonych.

M. in. podpisane przez nich dokumenty statystyki oraz projekt Himmlera z maja 1940 r. o traktowaniu narodowości wschodnich. Na obszarach tych miały istnieć jedynie czteroklasowe szkoły, w których nauka ograniczałaby się do liczenia w zakresie 500, umiejętności podpisywania się, czytanie byłoby zbędne, oraz do wszczepiania „boskiego przykazania posłuszeństwa Niemcom" Wszystkie dzieci miały być przeselekcjonowane pod kątem wartości rasy.

Himmler przewidywał, że już ok. roku 1950, ludność składałaby się albo z „pełnowartościowych Niemców", albo też z ludności niewolniczej, używanej do najcięższych prac.

Realizacja tego programu rozpoczęła się już podczas wojny i pierwszym jej etapem były m. in. te przestępstwa, które będą obecnie przedmiotem „sprawy Nr. 8".

JAK PORYWANO DZIECI

Dzieci polskie w specjalnych ośrodkach, np. w Łodzi, poddawane były badaniom i stamtąd kierowane albo do zakładów opiekuńczych w Niemczech, albo do obozów specjalnych, w których z braku opieki i odpowiednich warunków wymierały w ciągu krótkiego czasu. Tak samo postępowano z dziećmi robotnic polskich, urodzonymi w Niemczech.

W wypadkach nie gwarantujących wartości rasowych oraz w celu utrzymania zdolności roboczej poddawano kobiety z Polski i terenów wschodnich przymusowym poronieniom. Liczne były wypadki karania śmiercią przez powieszenie, lub obozem koncentracyjnym mężczyzn za utrzymywanie bliższych stosunków z Niemkami, pomimo, że faktyczny zakaz taki nie był wydany.

Dochodzenia, prowadzone w związku z powyższymi zbrodniami, ściśle łączą się z akcją rewindykacji dzieci polskich z Niemiec.

PROK. AMERYKAŃSKI W POLSCE

Prokurator Schenk wzywa wszystkich obywateli polskich, którzy mogą, jako świadkowie czy osobiście poszkodowani, złożyć zeznanie, stwierdzające przestępstwa, popełniane przez te organizacje, do zgłaszania się lub dostarczenia dowodów do Głównej Komisji Badań Zbrodni Niemieckich w Warszawie, Al. Sikorskiego 41.

Sprawa pilna i o zasadniczym znaczeniu, **gdyż od zeznań tych zależeć będzie, czy zbrodniarze niemieccy, oskarżeni w tym procesie zostaną skazani na karę śmierci, czy też tylko na więzienie.**

ZMARLI w OBOZACH

Buchenwald

Komando Halberst

28.10.44, 96291 Dworzyński Wacław 2.7.05 — 29.10.44, 95289 Markiewicz Zygmunt 12.11.91 — 2.11.44, 73044 Iliński Czesław 31.8.24 — 2.11.44, 72768 Komorowski Stanisław 28.4.98 — 4.11.44, 21239 Tarka Jan 22.12.22— 4.11.44, 96210 Karasiński Kazimierz 14.7.11 — 6.11.44, 72713 Labentowicz Stanisław 17.11.82 — 13.11.44, 93059 Klimaszewski Stanisław 23.4.08 — 20.11.44, 72659 Kowalczyk Leon 19.11.00 — 23.11.44, 96257 Kuligowski Jan 20.12.04 — 27.11.44, 92940 Dudzyński Feliks 11.9.09 — 30.11.44, 72177 Magnacki Andrzej 21.11.81 — 1.12.44, 72951 Darmaszek Lucjan 1.1.00 — 2.12.44, 92971 Góralski Henryk 14.3.03 — 4.12.44, 60636 Piątek Wacław 4.20.03 — 5.12.44, 73019 Anuszewski Franciszek 4.20.03 — 5.12.44, 92934 Dembiński Zygmunt 28.9.94 — 8.12.44, 92900 Bulka Mikołaj 9.2.96 — 8.12.44, 72335 **Krasnodębski** Izydor 10.5.85 — 8.12.44, 71959 Dombrowski Feliks 24.11.06 — 11.12.44, 72422 Kujas Franciszek 4.10.81 — 12.12.44, 92909 Chabara Michał 19.9.91 — 19.9.44, 92974 Hecławski Wacław 19.2.03 — 15.12.44, 6623 Zaborny Michał 00.5.12 — 16.12.44, 72974 Karwat Jan 18.7.92 — 16.12.44. 1860 Góreczny Tomasz 2.3.20 — 19.12.44. 92920 Czajkowski Ludwik 23.8.06 — 16.12.44, 71638 Borowski Zygmunt 24.4.07 — 19.12.44, 92966 Gmychowski Piotr 9.7.06 19.12.44, 72873 Kubicki Jakób 22.7.92 — 20.12.44, 93043 Kappes Aleksander 22.12.20-20.12.44, 93013 Jagura Izydor 2.4.00 — 21.12.44, 92958 Gala Lucjan 25.11.09—21.12.44, 92903 Burzyński Mieczysław 3.10.20 — 22.12.44, 93056 Kilian Marian 18.7.10 — 22.12.44, 72233 Jagodziński Władysław 29.10.84 — 24.12.44, 93087 Kozarzewski Zenon 6.7.18 — 24.12.44, 93022 Jankowski Franciszek 9.10.06 —26.12.44, 92925 Stępień Czesław 16.9.01 — 27.12.44, 93128 Maciąg Teofil 27.3.07 — 27.12.44, 96384 Kosk Stefan 20.8.97 — 28.12.44, 92923 Czajkowski Kazimierz 22.8.98 — 22.12.44, 51858 Zawadzki J. zmarł 29.12.44. 93036 Kajzer Stanisław 10.3.11 — 29.12.44, 92938 Dobrzański Stanisław 7.8.96 — 29.12.44, 92879 Bielecki Bolesław 18.2.14 — 29.12.44, 72728 Koczyk Bronisław 26.10.01 — 30.12.44, 72079 Dworecki Aleksander 2.7.01 — 30.12.44, 92911 Chmielewski Józef

Poszukiwania

Maria Tomczuk, urodz. 9.4.1904 w Warszawie, wywieziona ze Starówki 1.9.1944 r. do Buchelwaldu.. Ostatnia wiadomość w marcu 1945 z Dortmund. Ktokolwiek wiedziałby o losie zaginionej proszony jest o podanie wiadomości: Witold Stefańczak, Warszawa, ul. Niemcewicza 9 m. 77.

Maria Laskowska, zam. Pionki k/Radomia, błaga wszystkich co by wiedzieli o losie syna **Witolda Laskowskiego**, lat 22, więźnia Gross-Rosen, komando Niske blok IV Nr 5388.

W kwietniu 1945 r. ewakuowany do Brandhofen (Saksonia). Równocześnie proszeni są o podania swych adresów: **p.p. Mazurek Stanisław** „Profesor" i **Pardej Henryk z Warszawy.**

Kto wie o **Ciborskim Kazimierzu**, ur. ur. 28.II.1926 r., zabranym z Warszawy — Pragi w sierpniu 1944 r. zrozpaczona matka prosi o wiadomość — Zamojskiego 34 m. 5, Ciborska Aniela.

Groele Edward, ur. 2.XI. 1885 w Pławie, pow. Mielec, inspektor szkolny, aresztowany w Dębicy 24.IX. 1943. Obóz Buchenwald, blok 17/I, Nr 34094. Zawiadomiono o śmierci w lutym 1944 r. Początkiem 1945 r. otrzymano zawiadomienie, że uciekł z Buchenwaldu do Szwajcarii. Poszukuje: żona Groele Waleria, Mielec, Kilińskiego 18, woj. Rzeszów.

Majka Józef, ur. 4.II. 1914 w Krzątce, pow. Kolbuszowa, aresztowany 5.IV1943 w Tarnobrzegu. Więzienia: Tarnobrzeg, Tarnów. Obóz Oświęcim Nr 122810. Ostatnia wiadomość z czerwca 1944. Poszukuje: żona Majka Maria, Mielec, Blok III, woj. Rzeszów.

Ochlika Stanisława, ur. 19.III 1910 r. w Pabianicach — zamieszkałego w Kaliszu, przebywającego w obozie Buchenwald-Weimar, Nr 20917, poszukuje żona Helena Ochlik — Kalisz, Szewska 28.

Wojtan Jerzy, technik-górnik, ur. 21.X 1921 w Krakowie, wywieziony w czerwcu 1944 r. z Krakowa do obozu w Birkenau, później do Gross Rosen i Buchenwald, poszukiwany jest przez matkę Helenę. Wiadomości nadsyłać p. a. Maria Kopańska, Kraków, ul. Sienna 12 (sklep).

Biliński Tadeusz, ur. 19.V.1887 r. w Sosnowcu. Zabrany z domu w Warszawie, 5 sierpnia 1944 r. na Szucha. Wywieziony do Berlina, a stamtąd do jakiegoś obozu. Ktoby wiedział o losie zaginionego, zechce łaskawie zawiadomić żonę Romanę Bilińską, Warszawa, ul. Flory 3.

Dziuban Ludwik, ur. 1908 r. Ewakuowany z Oświęcimia — nr. więźnia 11205. Widziany w Buchenwaldzie w kwietniu 1945 r. na dwa dni przed przyjściem wojsk amerykańskich. Wiadomość prosimy kierować Dziuban Józef — Sanok, Płowiecka 8. a

Kauzik Eugeniusz, lat 52 (słaby słuch), więzień Mauthausen — wrzesień — listopad 1944 r. Współtowarzyszy niedoli prosi o wiadomości żona. Warszawa, Żoliborz, Mickiewicza 34 m. 58.

Krieger Teodor, lat 63. Wyprowadzony z transportem z Oświęcimia dn. 18 stycznia 1945 r. w nieznanym kierunku, zaginął. Ktoby wiedział o losach jego, proszony jest gorąco o wiadomość: Bydgoszcz, ul. 1 Maja 55 m. 5. Maria Kriegerowa.

Łakomski Kazimierz, ur. 13.VI.1923 r., był w Gross-Rosen, nr. więźnia 16288, blok 9. W r. 1944 został ewakuowany. Zrozpaczeni rodzice proszą o jakąkolwiek wiadomość. Warszawa, al. Jerozolimskie 75 m. 17 — Antoni Łakomski.

Paluszyński Wacław, ur. 23.XI.1898 r. Aresztowany 2 kwietnia 1942 r. we Lwowie. Zesłany do Oświęcimia, przybywał do lipca 1944 r. Nr. 181672, blok 7. Dalszy los nieznany. O wiadomość prosi żona i syn. Częstochowa „Orbis".

Pilch Józef, ur. 28.II.1898 r. Wywieziony 28.IX.1944 z Pruszkowa do obozu Stutthof, blok 10, Nr. 93166. Wiadomość proszę kierować: Pilchowa Kazimiera, Katowice, Wandy 41 — 4.

Rataj Bohdan, ur. 2.II.1925 r. w Warszawie. Wywieziony do Ravensbruck. Następnie przebywał w Ravensburgu (Wirtembergia). Gabriela Ratajowa. G.U.S. Narbutta 33.

Roguski Joachim, ur. 1899 r. Wywieziony z Warszawy do Mathausen. Wiadomość proszę kierować do żony Jaczewskiej Janiny, Puławska 34.

Sadomski Mieczysław, ur. 1.5.1915 r. — granicznik — więzienie Jasło 24.I. — 20.VI.1940 — Tarnów 20.VI. — 9.VIII.1940 Oranienburg — Sachsenhausen nr. 29020. 10.VIII.1940 — 30.VI.1942. Ravensbruck — Drogen nr. 3711. 30.VI. — 28.X.1942, Oświęcim — Buna nr. 71974 — 30.X.1942 — 10.VIII.1944. Buchenvald — Dora nr. 79244. 12.VIII.1944 — 5.IV.1945 Przetransportowany następnie do Ravensbruck, skąd ewakuowany 27.IV.1945 w kierunku Elby. Odzyskał wolność 2.V. 1945 r. pod Parchimiem. Proszę kolegów i znajomych z tego okresu o nawiązanie kontaktu drogą korespondencji. Adres: Dębno, ul. Kostrzyńska 18, pow. Chojeński, woj. Szczecińskie, Sekretarz ZBWP.

Sobota Jerzy, ur. 18.IV.1926 r. Aresztowany 25.IV.1944 r. Był na Pawiaku do 31.V.1944. Poszukiwany przez rodziców. Warszawa, al. Jerozolimskie 93 m. 4.

Włodarczyk Władysław, fotograf, syn Feliksa i Marii, ur. 14.VI.1902. W styczniu 1945 r. przebywał w obozie Gross-Rosen. Wszyscy, którzy wiedzą coś o jego losie, proszeni są o łaskawe powiadomienie żony: Leokadii Włodarczyk, Błonie, k.Warszawy — Zakład Fotograficzny.

Wróblewski Józef, ur. 13.XI.1891 w Przytkowicach. Aresztowany w połowie kwietnia 1942. Przebywał w więzieniu politycznym we Lwowie. Dalszy los nieznany. O wiadomość prosi żona i córki. Częstochowa, „Orbis".

Rybackiego Władysława, ur. 27.III.1896 w Młodzieszynie, który przebywał w Gross-Rosen Nr. 42406 poszukuje żona Janina Rybacka — Kutno, Zamkowa 3.

Kto wiedziałby o losie Jerzego **Ciemniejewskiego**, ur. 19.3.1918 r. w Inowrocławiu, przebywającego w Oświęcimiu — obóz pracy Monowice, proszony jest o powiadomienie Zarządu Koła ZBWP w Inowrocławiu.

Przeździecki Stefan, ur. 1893 r. w Łodzi. Przebywał w Oranienburgu Sahenkau, po Powstaniu Nr. więźnia 91499. Blok 17. Ostatnia wiadomość z 4 lutego 1945 r. Wiadomość prosimy kierować: Podkowa Leśna, willa Carmencita — Irena Przeździecka — żona.

Poszukuję **Witolda Laskowskiego** lat 22, więźnia obozu w Gross-Rosen „komando" Nisky, bolk 4, Nr 5388. Wiosną 1945 r. podczas ewakuacji przebywał w miejscowości Brandhoen, gdzie ciężko chorował.

Pp. Mazurek Stanisław, „Profesor" i **Pardej Henryk**, proszeni są o podania swego adresu.

Gross-Rosen blok 4. Poszukiwany Zbigniew Piasecki Nr 12.724. Przebywał grudzień 1944 do ewakuacji. Łaskawe wiadomości: Nowy Sącz, Rynek 10, Piasecka.

Pawłowicz Bronisław ur. 16.3 1893, wywieziony z Warszawy w czasie Powstania do Danimergen. Podobno zmarł dn. 25.1.45. Wiadomości kierować: Janina Pawłowicz, Skierniewice, Moniuszki 6.

Dr Irena Danuta Plutecka proszona jest o skomunikowanie się z kol. Sergiuszem Jaśkiewiczem, Łódź, Narutowicza 18/17, który ma dla niej ważny list z Hamburga.

Koleżanki **Władysława Nowaczyk**, ur. w Łodzi i **Elżbieta Gabler**, ur. w Budapeszcie, które zeznawały w sprawie zbrodniarza wojennego **Hoenischa**, proszone są o jak najśpieszniejsze skomunikowanie się z kol. Sergiuszem Jaśkiewiczem — Łódź, Narutowicza 18/17 z powołaniem się na niniejsze ogłoszenie.

Inż. Mrugała Stanisław proszony jest o skontaktowanie się z Piotrem Halickim. Wrocław, ul. eHnryka Prawego 2/9.

Od Redakcji

Z numerem dzisiejszym wprowadzamy stałą rubrykę „Odpowiedzi Redakcji", której zamieszczać będziemy odpowiedzi indywidualne, natomiast zagadnienia ogólne, poruszane w poszczególnych listach omawiać będziemy w artykułach zasadniczych.

Wojtan Helena. [illegible] nliśmy i poszukiwanie [illegible] my pod właściwą rubryką. Nadmieniamy, że w Warszawie pracuje w Państwowym Monopolu Spirytusowym (Leszno 2) [illegible] tan Wincenty. Może to krewny i wie o losach syna? Radzimy nawiązać z nim kontakt.